Nr. 175. Lwów. — Czwartek dnia 31 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumerata przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racza dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4
„ „ Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Ignacego z Lojoli.
Jutro: św. Piotra w Okowach

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 40
Zachód „ „ 7 „ 31

Długość dnia 14 g. 51 m.
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 lipca.

Przed kilku dniami doniósł telegram, że synod serbski uznał za ważne orzeczenie rozwodowe, wydane w sprawie Milana i Natalji przez byłego metropolitę Teodozyusza. Poufne doniesienia z Belgradu wyjaśniają teraz cały przebieg tej sprawy.

Natalja wniosła 11 czerwca starego stylu do synodu serbskiego podanie, w którem, powołując się na cały szereg paragrafów z prawa cywilnego i kanonicznego utrzymuje, że orzeczenie rozwodowe, wydane przez poprzedniego metropolitę, jest nieważne i prosi, aby synod tę sprawę jeszcze raz rozpatrzył i nie dopuścił do tego, aby ją tak krzywdzono. Nikomu tajnem nie było, że Natalja prośbę tę wniosła za poradą teraźniejszego metropolity Michała, który żyje z nią w serdecznych stosunkach a nienawidzi Milana. Michał, ten znany agitator rosyjski, jest dziś w Serbji wszechpotężnym, myślał przeto, że bez najmniejszego trudu unieważni rozwód i Milanowi nowego figla wypłata. Jakoż rzeczywiście zaraz 14. czerwca zwołał Michał członków synodu na konferencję i na niej przeparł uchwałę, że rozwód Milana z Natalją jest nieważny. Tę uchwałę synodu zakomunikował Michał zaraz Natalji i posłowi rosyjskiemu Persianiemu. Milan dowiedział się tego samego dnia o całej sprawie, udał się więc natychmiast do Risticza i przypomniał mu, że obowiązkiem rejencji jest niedopuścić pod żadnym warunkiem, aby prawomocne orzeczenie rozwodowe jakiejkolwiek rewizji poddawano. Risticz bezzwłocznie poszedł do metropolity Michała i powiedział mu w tonie bardzo surowym, że rejencja nie ścierpi tego, aby synod na prośbę Natalji dał przychylną odpowiedź. Metropolita prosił, przedstawiał, że uczyniłby się śmiesznym, gdyby zmienił powziętą raz uchwałę i gdyby sankcjonował akt podpisany przez metropolitę Teodozjusza, który zdaniem jego zasiadał nielegalnie na stolicy arcybiskupiej, nic to wszakże nie pomogło, Risticz był niewzruszonym i oświadczył raz jeszcze, że rejencja nie dopuści do tego, aby akt dokonany za rządów byłego prawowitego króla, uznano teraz jako nieważny. Metropolita rad nie rad zwołał jeszcze raz synod i kazał mu powziąć następującą uchwałę: „Synod nie może wdawać się w tę sprawę jako ostatecznie i prawomocnie już załatwioną".

Od tego czasu metropolita Michał nie pokazuje się na ulicy i nie przyjmuje żadnych wizyt.

Francuski minister wojny wydał rozkaz bezzwłocznego wprowadzenia w życie uchwalonej niedawno ustawy o organizacji obrony krajowej. Wedle ustawy z 13 marca 1875 liczyła francuska obrona krajowa 145 pułków piechoty, a więc o jeden pułk więcej, aniżeli armja czynna. Ustawą z 26 lipca 1887 przemieniono 144 pułków czynnej piechoty, każdy o 4 bataljonach, na 162 pułków po 3 bataljony. Nowa francuska ustawa wojskowa przedłużyła obowiązek służby wojskowej o 5 lat, tak, że teraz każdy Francuz do 45 roku życia do wojska należy. Skutkiem tego podniósł się stan obrony krajowej tak dalece, że niektóre jej pułki zamiast przepisanych trzech, mają po 5 a nawet po 6 bataljonów. Wedle najnowszych rozporządzeń ministra wojny będą odtąd z każdego pułku obrony krajowej przydzielane dwa bataljony do pułku linjowego czynnej armji, stojącego załogą w tej samej okolicy, z której dotyczący pułk obrony krajowej się rekrutuje. Te dwa bataljony tworzyć będą wraz z czwartym bataljonem linjowym, w razie wojny przy każdym pułku utworzyć się mającym, tak zwany „pułk mięszany".

Owóż cała piechota francuska składa się teraz ze 162 pułków linjowych po 3 bataljony, razem 486 bataljonów, ze 145 pułków mięszanych mających razem 435 bataljonów i ze 145 pułków obrony krajowej, mających razem przynajmniej 600 bataljonów. Do tego dodać należy jeszcze strzelców, żuawów, tyraljerów algierskich, piechotę marynarki i legjon cudzoziemski. W razie wojny może zatem Francja wyprowadzić w pole przynajmniej 1300 bataljonów piechoty.

Argentyńska rzeczpospolita w południowej Ameryce jest od tygodnia widownią rewolucji. Powód do tej rewolucji dało opłakane położenie finansowe tego kraju i niesumienna gospodarka liberalnego rządu, na czele którego stoi prezydent dr. Celman, twórca kulturkampfu w Argentynie. Dr. Celman gospodarował pieniędzmi państwowemi jak swoją własnością, długi państwa rosły w nieskończoność, a z początkiem czerwca ażjo od złota wynosiło 225 procent. Minister skarbu Uriburn widząc, że nie da sobie rady, poprosił Celmana o dymisję. Nazajutrz podskoczyło ażjo złota na 265. W dniu 28 czerwca zawiesił bank narodowy wypłatę kuponów, akcje banku tego spadły w jednym dniu o 130 procent, a ażjo złota poszło znów w górę na 280.

Wtedy już oburzenie przeciw Celmanowi nie miało granic. W senacie wykazał senator del Valle, że rząd nieprawnie wypuścił w obieg 59 miljonów banknotów z obiegu już wycofanych i przeznaczonych na zniszczenie. Z tego otrzymał bank narodowy 27 miljonów, bank w Cordobie, którego dyrektorem jest brat prezydenta Celmana otrzymał 18 miljonów, bank w Santa Fé dostał 5 miljonów a gdzie się reszta podziała niewiadomo.

Poprzedni minister finansów Varela sprzedał złota za 100 miljonów dolarów i pieniądze otrzymane za to złoto zdeponowano w kasie banku narodowego do rozporządzenia rządu. Gdy minister skarbu Uriburn w czerwcu potrzebował kilka miljonów i zażądał ich od banku narodowego, pokazało się, że w kasie tego banku nie ma nic pieniędzy. Pokazano mu tylko portfel wekslowy, zawierający za 80 miljonów weksli, które żadnej wartości nie mają. Wszystko to wyszło na jaw i przyspieszyło wybuch rewolucji. Prezydent Celman, jak to już wiemy z telegramów, uciekł z Buenos Ayres.

Jeżeli kogo szczerze kochamy, to bierzemy żywy udział w jego uciechach i smutkach. A naszego Monarchę kochamy bardzo, bo nietylko kochamy Go za wszystkie te dobrodziejstwa, któremi nas obdarzył, a dzięki którym możemy jako naród rozwijać się swobodnie pod Jego berłem, ale kochamy Go także za te wielkie i wzniosłe przymioty Jego charakteru, które Go stawiają za wzór wszystkim innym monarchom i ludom świata.

To też w weselnej uroczystości, która się odbędzie jutro w willi cesarskiej w Ischlu, weźmie myślą i sercem żywy współudział cały nasz kraj, a uroczystość stanie się poniekąd uroczystością familijną wszystkich ludów Państwa. Na ślubnym kobiercu stanie córka Monarchy, który zasłużył sobie na miano ojca ludów i to nie w znaczeniu przenośnem, lecz zdobył sobie to miano prawdziwie ojcowską troskliwością o każdego ze swych poddanych, nawet o najmniejszego z pomiędzy malaczkich.

A jednak ten Monarcha, który każdy krok swój, każdy czyn, nowem dobrodziejstwem znaczy, wycierpiał więcej może, niżeli najbiedniejszy z pośród nas, a dzień jutrzejszy będzie dla Niego po długim roku cierpień pierwszym dniem radości, bo w dniu tym córka Jego połączy się dozgonnym węzłem z Tym, którego Jej serce wybrało, a więc będzie szczęśliwą.

Ciężki obowiązek władzcy nakazuje nieraz zamilknąć uczuciom ojca — jutro jednak będzie mógł nasz Cesarz całkiem oddać się radości ojcowskiej, a radość Jego będzie tem większą, iż będzie wiedział, że o szczęście tego dziecka modlić się będą miljony.

Tak! będą się o to modliły miljony, przez miłość dla Ojca, a także przez miłość dla samej oblubienicy, albowiem Arcyksiężniczka Marja Walerja w pełnej mierze zasługuje na miłość naszę. Cicha, łagodna, nabożna, ma ona wszystkie przymioty, któremi Bóg tak hojnie obdarzył dostojnego Jej Ojca. Ludzie, którzy mieli szczęście Ją poznać, opowiadają, że największem Jej upodobaniem jest wyświadczać drugim dobrodziejstwa. Wszystkim pamiętną jest jeszcze straszna katastrofa wiedeńskiego Ringtheatru, która setki rodzin okryła żałobą. Na pierwszą wiadomość o tem nieszczęściu pobiegła Arcyksiężniczka Marja Walerja do Ojca i prosiła Go, aby Jej pozwolił dwie biedne sierotki, których rodzice w płomieniach zginęli, własnym kosztem kształcić, a później przyszłość ich zabezpieczyć. Obowiązki matki i opiekunki tych sierotek pełni Arcyksiężniczka do dziś dnia.

Taką była już jako dziecko. A jak tkliwą miłością otacza Ona zawsze dostojnych swych Rodziców. W ciężkich chwilach strapienia było to dziecko zawsze dla naszego Monarchy i Jego dostojnej Małżonki balsamem, kojącym ciężkie rany. Ona jedna pozostaje jeszcze i nadal pozostanie w pobliżu Rodziców i da Bóg, długie lata jeszcze osładzać Im będzie jesień Ich żywota.

Tego życzy dostojnemu Monarsze cały naród polski, a młodej parze życzy z głębi duszy niczem niezamąconego szczęścia po najdłuższe lata.

Arcyks. Marja Walerja

urodziła się 22 kwietnia 1868 r. liczyć zatem będzie jutro, w dzień ślubu, dwadzieścia dwa lata, trzy miesiące i ośm dni.

Oprócz niezwykłych przymiotów serca, dobroci i łagodności rzadkiej, posiada ona wiele tych *arts d'agrements*, które uprzyjemniają życie i własne i całego otoczenia.

Maluje tedy bardzo biegle, zarówno akwarellą jak i olejnemi farbami lub pastellem, a utwory jej pędzla odznaczają się nastrojem pełnym poezji.

Są to najczęściej pejzaże, jakiś lasek, strumyk, chatka wieśniacza lub dworek szlachecki jako stafaż, dużo powietrza i światła, a tyle uroku, że chciałoby się koniecznie tam być, bo niezawodnie byłoby się tam szczęśliwym.

W roku 1884 ofiarowała Arcyks. Marja Walerja swojemu Ojcu w dzień Jego imienin jednę z takich prac swoich, a ponieważ jest także znakomitą poetką, przeto pod obrazkiem umieściła następujący wierszyk:

„Von Bergen umgeben, von Wäldern umrauscht,
Liegt ein See tief unten im Thal.
Ein Häuschen steht einsam am Ufer dort,
Gott segn' es tausendmal!

Denn fliehend das wirre Getümmel der Stadt,
Eilt in heiliger Ruhe hieher
Mein Vater, wenn manchmal auf seinem Haupt
Die Krone drücket zu schwer.

Hier vergisst er die Sorgen, vergisst die Müh'n,
Weih't dem edlen Waidwerk sich nur,
Und schöpfet sich neuerdings Jugendkraft
Aus Gottes freier Natur.

Und darum segne ich dich viel tausendmal,
Du liebes, einsames, stilles Thal!"

W przekładzie śliczny ten wierszyk opiewa:

Pośrodku gór wzniosłych, wśród lasów szumiących
Lśni w dole jeziora przestworze.
Tam domek się wznosi samotny u brzegu.
Stokrotnie błogosław mu Boże!

Bo chaos rzuciwszy i wrzawę stolicy,
Gdy nazbyt korona przygniata,
Mój ojciec tu spieszy, by w świętym spokoju
Wypocząć zdaleka od świata.

Tu trosk on nie czuje, tu trudów nie pomni,
I chodząc około ogrodu,
Na łonie natury sił świeżych nabywa,
Znów czerstwy jak gdyby za młodu.

Więc za to wciąż słowa wdzięczności mej płyną
Ku tobie, o luba, samotna dolino!

Korespondencje.

Poznań 26 lipca.

Już oddawna gazety niemieckie nie zajmowały się tak sprawą polską i Polakami jak obecnie. Łamy wszystkich dzienników niemieckich — stosownie do stanowiska jakie zajmują, i do stronnictw, których są organami — przepełnione są jużto przychylnemi, już nieprzyjaźnemi artykułami dla nas, a szczery wróg nasz z Friedrichsruhe ciska gromy potępienia na tych, którzy za nami przemówić się odważyli.

Powodem tego hałasu i tej walki czernidłem drukarskiem jest to, że posłowie polscy przy głosowaniu nad projektem wojskowym w parlamencie głosowali za tym projektem. Wiedzieli przecież dobrze, że projekt rządowy przejdzie i bez ich głosów, a nawet ze względów ekonomicznych i finansowych byli mu przeciwni; ale gdy rząd w imieniu cesarskiem domagał się przyzwolenia żądanych kredytów w interesie zachowania pokoju a zarazem pomnożenia pogotowia wojennego i siły rzeszy niemieckiej, to Koło nasze głosowało jednogłośnie za wzmocnieniem siły Niemiec a głosowaniem tem stwierdziło, że Polacy nie są zasadniczymi przeciwnikami rządu niemieckiego i nie odmawiają mu w razie potrzeby należnego poparcia. Jeżeli zaś stoją w opozycji, to nie czynią tego dla opozycji samej, lecz chcą pozyskać dla siebie pewne ulgi, chcą być równouprawnionymi pod **każdym względem** z innymi poddanymi cesarstwa, a przez opozycję swą protestują przeciw postępowaniu rządu pruskiego, który prawa ich wbrew słuszności ukraca.

Zdawałoby się, że wobec tego faktu największy nasz wróg nawróciłby się musiał i przyklasnąć postępowaniu naszych posłów. Ale niestety tak nie jest. Pełne taktu głosowanie naszego Koła podrażniło naszych wrogów, którzyby zawsze chcieli mieć coś do ganienia. Bismark i jego poplecznicy sierdzą się, gdy widzą, że Polacy działają wbrew głoszonej o nich opinji, i że dzieło ich które właśnie na jej fundamentach zbudowali, chwiać się poczyna, a może i wnet całkiem legnie w gruzach. Na skinienie więc swego mentora z Friedrichsruhe dzienniki żywione jego żółcią uderzyły na alarm, ostrzegając Niemców przed **chytrymi** Polakami. — Posłuchajmy, co piszą *Hamburger Nachrichten*, organ przyboczny upadłej wielkości:

„Nikogo zadziwić nie może, iż po ustąpieniu ks. Bismarka wszelkie żywioły wrogie rozwojowi cesarstwa niemieckiego głowę podniosły, **przedewszystkiem zaś Polacy**, u których natychmiast wzbudziła się nadzieja, że teraz będą mogli odzyskać dawniejsze swe stanowisko. Pierwszym i uwagi godnym symptomem tej nadziei jest zachowanie się frakcji polskiej wobec projektu wojskowego. Że projekt ten przejdzie w parlamencie nawet bez ich poparcia, o tem Polacy nie mogli powątpiewać; nic więc nie stracili przemawiając za nim, mieli atoli nadzieję, że tak głosowaniem swem jak i mowami wygłoszonemi podczas obrad pozyskają przyjaciół w szeregu dotychczasowych antagonistów, a może i wśród władz kierujących.

„Polacy wiedzieli bardzo dobrze, iż dopóki ks. Bismark będzie u steru, nie mogą mieć nadziei przełamania skierowanej przeciw nim akcji; ale z ustąpieniem jego rozbudziła się w nich ta nadzieja, i widzieliśmy, że nie tracili oni czasu, aby — o ile się da — natychmiast skorzystać z wypadku. Możnaby wielce ubolewać nad tem, gdyby się im udało odnieść choćby w małych kołach korzyści; smutniejszem byłoby, gdyby sfery miarodawcze dały się spowodować do ustąpienia z zajętych dróg lub chciały niemi kroczyć z mniejszą energją aniżeli dotychczas. — Czy teraz, gdy wrogie i złe żywioły w cesarstwie „pochmurnego czoła Jowisza" więcej się nie obawiają, wkraczamy ponownie w perjod słabnięcia sił. — Któż to zgadnąć zdoła przy teraźniejszej sytuacji? Niestety, historja Niemiec jak i Prus notuje niejednokrotnie podobne zmiany!"

Więc niebezpieczeństwo zagraża Niemcom według *Hamburger Nachrichten* ze strony Polaków. Stara ta piosenka tylekroć nucona za rządów dzisiejszego ekskanclerza, powtarza się tu znowu.— Jeżeli o poglądach wypowiadanych przez *Hamburger Nachrichten* w ostatnich czasach można było powątpiewać, czy oddają one wiernie teraźniejszą myśl Bismarka, bo się z rozwijanemi przez niego dawniej poglądami nie zgadzały, to obecna wycieczka organu kanclerskiego przeciw Polakom ma wszelkie pozory bismarkowskiego natchnienia. W niej bowiem uwydatnia się z całą jaskrawością znana zawziętość byłego kanclerza przeciw Polakom. — Biedak ekskanclerz ostrzega rząd przed Polakami i błaga go, aby nie pozwolił spowodować się do ustąpienia z wytkniętych przez niego (Bismarka) dróg lub choćby tylko do działania z mniejszą energją niż dotychczas.

Spodziewać się jednak należy, że wywody te ziejące zaciekłością przeciw Polakom, nie wywrze żadnego wpływu na rząd obecny, który raczej powinien zwrócić uwagę na odzywające się teraz głosy niemieckie, mianowicie z prowincyj wschodnich, wykazujące dowodnie, że wszystkie środki brutalnej zajadłości Bismarka przeciw Polakom odniosły dotąd rezultaty wprost przeciwne zamierzonym, a niektóre z nich podziałały zgubnie na stosunki ekonomiczne Niemców zamieszkałych w tych prowincjach.

Organowi Bismarka w utarczce przeciw Polakom dzielnie wtóruje *National Ztg.*, naczelny organ stronnictwa narodowo-liberalnego. Podnosi ona w szumnych słowach zasługi Bismarka, który obronił W. Ks. Poznańskie od napływu polskiego i „wydał ustawę dla ochrony **prastarej niemieckości** w W. Ks. Poznańskiem i przeciw **systematycznej polonizacji** dokonywanej przez duchowieństwo katolickie i szlachtę polską" i że w obec wzrastającego ciągle hardego i nieprzyjaźnego zachowania się Polaków postarał się o kolonizację niemiecką i wykupno dóbr polskich. Dalej napada ten organ liberalny na Polaków, iż zawsze wrogo usposobieni byli przeciw rządowi pruskiemu i że metodą ich była w miarę stosunków albo rewolucja, albo harda nieprzyjaźń, albo chytre przymilanie się — i ostatnie głosowanie posłów polskich za projektem

---

34)

Aż do zgonu.

Powieść przez SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Piękna pani domu bardzo uprzejmie przywitała swoich gości:

— Jestem panom nadzwyczaj rada, zjecie ze mną obiad, nieprawdaż? Nie cierpię przy stole samotności, będę wam przeto wdzięczną...

Lola uczepiła się tymczasem ręki matki i rozpowiadała, jak się z panem Jerzym doskonale bawiła, jaki pan Jerzy grzeczny, a choć odebrał jej książkę, ona się wcale na pana Jerzego nie gniewa, bo go bardzo, bardzo kocha...

Mówiła po francusku, natrętnie dopraszając się uwagi...

Nosowicz ciężko powstał z fotelu.

— Obiad? — owszem... Wprawdzie czasu nie mam, ale pięknej mojej sąsiadeczce radbym nietylko godzinkę, ale całe życie poświęcić!... Zostanę, choć słowo daję, na chwileczkę tylko wpadłem, cudowne rączki chciałem ucałować i uciekać... Po obiedzie za to, nie weźmie mi pani za złe, że natychmiast się wyniosę.. Sprawy powiatu, łaskawa pani, spoczynku zażyć nie dają. Nie mam czasu na swoje własne przyjemności, ani trochę.

— Spieszysz się pan ciągle... z udaną dobrą wiarą i ubolewaniem nad umęczeniem biednego marszałka odparła uśmiechnięta.

— Bo rzeczywiście, aż głowa pęka! Pędziłem właśnie do Nicowskiego, aby porozumieć się z nim w pewnej ważnej sprawie, gdy skusiło mnie wstąpić do Zręcin.. Odbije się to w ciężki sposób na dniu jutrzejszym! Odpowiedzialności huk, kłopotów, zajęcia!.. Wszyscy krzyczą: „Marszałek tego, owego!" A tu droga do Wielkich Jarów na Odrobinę jeszcze nie zatwierdzona, most nie gotowy.

— Ale pan i po obiedzie zostanie? — zwróciła się do Jerzego, który milczał dotąd.

Nosowicz jednak nie przestawał narzekać — choć go nie słuchała. Ciągle mówił o sobie.

— Że też marszałek nie zrzeknie się tak uciążliwego urzędowania? To poświęcenie prawdziwe — wtrąciła.

— Tak, tak poświęcenie! — zawołał ujęty — ale dla mnie, który żyję jedynie myślą użyteczności dla ogółu, poświęcenie jest koniecznością. — Wszystko dla drugich, nic dla siebie — oto moja dewiza — i przekonanie, że robię co mogę, wystarcza mi do szczęścia. — Obowiązek, rzecz główna!

Tu uderzył się w piersi i głos podniósł:

— Spełniam ten obowiązek — łaskawa pani, a czy mam lub nie mam uznania u współobywateli — o to mniejsza! Wiem, jacy są dziś ludzie niewdzięczni.. kiedyś, po mojej śmierci dopiero, jak mnie zabraknie, powiedzą może: „Szkoda Nosowicza!..."

Pani Karolina przechwałki marszałka na pamięć już umiała. Wiedziała z góry co powie. Wolała z Jerzym rozmawiać.

— Mam cały wieczór wolny. jeśli panią nie unudzę sobą? — odpowiedział na jej zaproszenie i podał jej książkę.

Wzięła ją, oglądnęła.

— Nasza? Nie pożyczałam panu?...

— Nie. Znalazłem ją w rękach Loli. Są obrazki — dodał znacząco.

— Była na stoliku. Wzięłam ją, a pan Jerzy przyjechał i odebrał mi ją zaraz — szczebiotała Lola.

Jerzy ciszej jeszcze dorzucił:

— Dla czego pani nie chowa takich książek?

Zaczerwieniła się.

— Idź do miss — rozkazała małej. Na drugi raz nie waż mi się brać książki bez opowiedzenia się wprzódy. Rozumie Lola?

— Mama nie gniewała się za to dotąd.

— Cicho — proszę wyjść. Czy słyszałaś?

A gdy nadąsana dziewczynka opuściła salon, zwróciła się do Jerzego:

— Mam dwie guwernantki i spuścić się na żadną nie mogę!... Dziękuję panu — rzekła, jakby z przymusem. — Powinnam być wdzięczną...

— Przepraszam panią za moję uwagę. Sądziłem, że pani wiedzieć powinna...

— O, nic nie szkodzi!...

Nagle rękę ku niemu wyciągnęła.

— To dowód pańskiej życzliwości... Pozwalam panu mówić mi prawdę!...

Wskazała im fotele i sama usiadła. Twarz jej znów była uśmiechniętą; pogadanką z ożywieniem kierowała.

Wyglądała na lat dwadzieścia kilka, choć starszą być musiała. Słuszna, z kibicią rozwiniętą, pełną, z włosami szafirowo-czarnymi, miała czarne wielkie oczy, w których, jak u arabskiego konia, ogień się palił. Nadzwyczaj wytworna, posiadała dar podbijania serc, zniewolenia każdego, i ów spryt szczególny umiejętnego okazywania się w najlepszem świetle... Jak brylant wielkiej ceny, ale źle oprawny, zaćmionym bywa przez inny, efektownie w srebro ujęty i zręczną do słońca poruszany dłonią — tak ona zaćmiewała wszystkie kobiety, choć może mniej od innych miała istotnej wartości. Jej piękność działała na zmysły: gdy rozmawiała błyskając białymi zębami, czarowała wejrzeniem i ruchami, całym układem swoim pewien urok pociągający wywierała, który musiał na mężczyznach sprawiać wrażenie. Teraz także, patrząc na nią, Jerzy przyznawał, że była dziwnie ponętną...

Kamerdyner oznajmił, że waza na stole. Przeszli do jadalni. Kandelabry rzucały blaski swoje na piękną zastawę. Kosz róż stał na środku, po bokach cukry. Trzech lokai usługiwało. Dyskretne zapytania rozbrzmiewały w uchu rozkoszującego się jedzeniem marszałka, jakiego wina nalać sobie pozwoli, podczas gdy cicho zmieniano talerze i coraz nowy półmisek podsuwano mu ze skomplikowaną jakąś potrawą, z dodatkiem osobnych sosów i przystawek. Był w siódmem niebie. Rozmowa teraz ograniczała się do pobieżnych, nic nieznaczących uwag o potocznych zdarzeniach. Pani domu miała takt wielki, nigdy o nikim i o niczem ważniejszem nie mówiła wobec służby. Po francusku przez wzgląd na marszałka, nierozumiejącego ani słowa, wcale nie rozmawiano. Lola milczała z minką nasrożoną. Na guwernantki nikt nie uważał. Siedziały biedne jak na szpilkach, onieśmielone, sztywne. Pod koniec obiadu, kiedy Nosowicz cały się zagłębił w deserze i starem winie, pani Klęcka zaczęła rozprawiać z Jerzym. Szło o jakieś nowe hipotezy, właśnie w modzie będące. Dowodziła, że do absurdum dochodzą uczeni, ciągle w jednym kierunku myśl swą wytężając — a on utrzymywał jako ze zdań rozmaitych, choćby na razie na nic się nie zdały, ze ścierania się ich — kiedyś przecie zrodzić się musi iskra, rozświecająca to, co dotąd pozostaje ciemnem w nauce... Po obiedzie wrócono do salonu. Guwernantki z Lolą odeszły. Podano likiery, kawę, cygara i marszałek rozsiadł się wygodnie. Pani domu, sama zapaliwszy papierosa, zachęciła i panów do palenia.

— Proszę o cudowną rączkę — wołał marszałek, ocierając usta po likierze, którym dopełnił miary kieliszków wychylonych przy stole — niech ją ucałuję tysiąc razy! Jaki był obiadek! A wino?.. Buzi dać! Czarodziejko, pani moja, królowo, rób, co chcesz, nie ruszę się ztąd! Muszę odpocząć. Pal djabli sprawy powiatu, raz człowiek żyje! Dziś sobie zrobię wakacje...

— Ale opinia? — droczyła się wdowa, widząc, że choćby chciał, podnieść się nie może. Popsuje sobie pan opinję!

— Niemiłosiernie z pani strony to mnie przypominać!... Któż winien?... Opuszczam obowiązki, zaniedbuję powinności — *mea culpa* — pierwszy raz w tak zapełnionem pracowitem życiu. Nie było dawać takiego obiadu. Co tam mówić?... Niech mnie pokręci! Masz Nosowicza w swej mocy — rozkazuj — jam gotów, choć do piekła!...

— Ej marszałku, niebezpiecznie zdawać się na łaskę i niełaskę kobiety...

— Przysiągłem, dotrzymam! Słowo, rzecz ważna. Marszałkiem jestem, znam, com sobie i powiatowi winien, ale dotrzymam!... Gdyby temu lat kilka, bałbym się może żony, ale dziś nikogo się nie boję... Godność moja strzeże mnie i broni, podłości nie zrobię, reszta funta kłaków nie warta... Pozwól, uklęknę, podziękuję, bogini moja! Tylko na klęczkach, na klęczkach należy się podziękować. Jaki obiadek — wino — likwory — wszystko!...

Ruszył się, język mu się splątał. Bredził widocznie. Żywo podeszła, śmiejąc się:

— Niech też marszałek spokojnie siedzi. Gotowi ludzie Bóg wie co pomyśleć!...

— Prawda, prawda — zamruczał. — Ba, gdyby nie godność, nie urząd, którego świętości strzegę! Kusi mnie pani... ale honor kocham, marszałkiem jestem, przoduję powiatowi! Na mnie wszyscy patrzą, po mnie wszyscy oczekują dobrego przykładu. Muszę iść prostą drogą, inaczej powiedzieliby nie bez słuszności: Marszałku, ej marszałku! I wtedy wstyd by był... slam ja silny... nie dam się pokusie!...

(C. d. n.)

wojskowym nazywa machiawelską chytrością.

Niestety, myli się ten wszechwiedzący organ, a może i z wolą, jeśli mówi, że Polacy zawsze przeciw rządowi knuli i zmusili go do obmyślenia obronnych środków, myli się również, jeśli twierdzi, że Polacy w miarę stosunków zmienili metodę swego postępowania. Twierdzenia te są fałszem. Polacy zawsze zajmowali w obec rządu jedno tylko stanowisko — stanowisko obronne.

Z zadowoleniem jednak zaznaczyć muszę, iż z pism berlińskich jedna tylko *National Ztg.* przyklasnęła wywodom organu hamburskiego, inne wystąpiły przeciw ekspektoracjom tej gadzinowej gazety. Głosy te pochodzą z najrozmaitszych obozów. Oto co pisze konserwatywna *Kreuz. Ztg.*: „Liberalna *National Ztg.* przyswaja sobie artykuł *Hamb Nachr.*, który dotychczasowej polityki względem Polaków broni gorliwie jako doskonałej. Ogólnie sądzą, że polityka, która chybia zamierzonego celu, nie jest trafną. Dowodem tego fakt, że liczba głosów polskich przy wyborach do parlamentu stale wzrastała. W roku 1887 oddano 219,973, a w r. 1890 nawet 246,773 polskich głosów, a to czyni w przeciągu trzech lat, mimo groźnych rozporządzeń germanizacyjnych, mianowicie w dziedzinie szkoły, i mimo ustawy stumiljonowej, względnie licznych nabytków majątków od Polaków i osiedlenia niemieckich kolonistów, przybytek całych 26,800 głosów. Niezawodnie przewyższa to najśmielsze nadzieje, ale naturalnie Polaków!“

Katolicka *Germania*, przytoczywszy uwagi *Gaz. Krzyżowej*, tak dalej pisze:

„Przytoczone tutaj liczby występują jeszcze drastyczniej przez porównanie z rokiem 1884, w którym Polacy liczyli tylko 203.188 głosów. Rząd ma tutaj przed sobą jaskrawy dowód niepowodzenia przymusowej germanizacji. Jeżeli *Nat. Ztg* mimo to broni tak zdyskredytowanej polityki, to niewątpliwie odgrywa przytem pewną rolę egoizm partyjny, gdyż dawniejszy narodowo-liberalny mandat w Grudziądzu dostawał się jedynie skutkiem narodowo-liberalnego podszczuwania w ręce narodowego liberalizmu; o własnych siłach narodowy liberalizm nie zwycięża tam nigdy“.

Najobszerniej rozpisuje się o wywodach *Hamburger Nachrichten*, wolnomyślny organ berliński. *Boersen Courier* w artykule p. n. „Fürst Bismark und die Polen“. Opisawszy wrażenie, jakie głosowanie posłów polskich za ustawą wojskową wywarło w Niemczech, i wyłuszczywszy liczne powody, które to głosowanie spowodować mogły, przechodzi *Courier* do wywodów *Hamb. Nachr.* i chłoszcze w sarkastyczny sposób rozdrażnienie tego pisma, wywołane samą myślą, iż ogólne usposobienie w Niemczech mogłoby się zmienić na korzyść Polaków. Stwierdziwszy następnie, że artykuł hamburskiego pisma niezawodnie inspirowanym jest przez byłego kanclerza, pisze *Courier*:

„Na czemże polegała polityka polska księcia Bismarka, że chciałby sobie przypisać tak wielką zasługę około zażegnania niebezpieczeństwa grożącego ze strony Polaków? Że walkę kulturną po części zapisać należy na rachunek jego nienawiści do Polaków, na rachunek jego złości do ks. arcybiskupa późniejszego kardynała Ledóchowskiego — to zasługa, o której wątpić należy, aby książę chciał ją przypominać światu...

...Wszystkie właściwe rozporządzenia przeciwko Polakom ograniczają się na to, że w Prusach utworzono 100-miljonowy fundusz i założono komisję kolonizacyjną dla Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego. Z środków państwowych dano 100 milionów marek, aby nabywać majątki ziemskie z rąk polskich i rozdzielić je pomiędzy kolonistów. Komisja wykonywała swój mozolny i pełen odpowiedzialności urząd bardzo zręcznie. Uczyniła, co wśród danych warunków uczynić tylko było można, i osiągnęła, co się tylko osiągnąć dało: że mianowicie słabi pod względem ekonomicznym polscy właściciele ziemscy, którzy swej własności już utrzymać nie mogli, pozbyli jej się za dobre ceny. Niejeden polski właściciel kupił za pieniądze otrzymane od komisji kolonizacyjnej lepszą majętność i za tańsze pieniądze...

Ale niesprawiedliwością byłoby, gdybyśmy powiedzieli, że polska polityka księcia Bismarka pod względem pozytywnym wyczerpywała się na urządzeniu funduszu 100-miljonowego. Książę Bismark popełnił jeszcze inny czyn, wywołał uchwałę ministerjalną, zarządzającą celem odwrócenia niebezpieczeństwa repolonizacji wydalenie dziesiątków tysięcy osób, które przybyły z poza granicy rosyjskiej do Niemiec, tu się osiedliły, trudniły swojem rzemiosłem i w zaufaniu do pruskiej gościnności zerwały mosty do swej dawniejszej ojczyzny. Obawiano się wtedy niebezpieczeństwa repolonizacji widocznie tak bardzo, że trudno zrozumieć, jak książę Bismark w kilka lat później mógł powiedzieć: „My Niemcy lękamy się tylko Boga — zresztą niczego na świecie“.... W Rosji odczuto tę politykę polską bardzo niemile... i odpłacono pięknem za nadobne. Za wypędzeniem rosyjskich poddanych poszło tłumne wydalanie Niemców z Rosji, poszedł ukaz marcowy z roku 1887 itd. Oto czyny Bismarkowskiej polityki względem Polaków! Stumiljonowy fundusz i tłumne wydalania — na tem wyczerpała się mądrość bismarkowskiej polityki w zwalczaniu niebezpieczeństwa repolonizacji!

Wydalania tłumne ustały, musiały ustać, ponieważ zaczęło brakować objektów do dalszych wydalań. Fundusz stumiljonowy pracuje ku powszechnemu (!) zadowolnieniu Uważamy za rzecz wątpliwą, czy wspomnienie bismarkowskiej polityki względem Polaków budzić będzie szczególniejszą dumę i entuzjazm. Z wyjątkiem swego organu nie usłyszy zapewne ks Bismark obrońców swej polityki polskiej. Ale czego obawia się właściwie ks Bismark? W wydalaniach nic się już zmienić nie da... Że się cieszą (Polacy) z ustąpienia ks. Bismarka, to rzecz naturalna. Od ks. Bismarka pochodzi słowo, które prawie wygląda na wyznanie, które powtarzał przy wszystkich trudnościach, na jakie napotykał pod względem politycznym: *cherchez le Polonais!* Czyż dziwić się można że Polacy powitali ustąpienie takiego kanclerza z niekłamną radością.“

Artykuł swój kończy *Boersen-Courier*, w ten sposób:

„Czy książę Bismark chciałby Polakom głosowanie ich za projektem wojskowym poczytać za złe? Przecież on sam oparł swą politykę na zasadzie *Do ut des.* Swego czasu odstąpił on od pewnego stronnictwa nie dlatego, iż nie mógł się z niem zgodzić, ale po prostu ztąd, iż „nic mu nie mogło ofiarować.“ Jakże książę Bismark może się dziwić, jeżeli dzisiaj słyszy słowa: „Chudy pachołku, cóż ty dzisiaj jeszcze dać możesz?“

Niemniej sympatyczne artykuły poświęcają sprawie tej *Münchner Allg Ztg.*, *Danziger Ztg.* i wiele innych.

Jak widzimy już z tych krótkich wyciągów, większość narodu niemieckiego innem okiem patrzeć zaczyna na Polaków, i poczyna już nie wierzyć potwarzom rzucanym na nas przez Bismarka i jego klikę. Zachcianki rewolucyjne, jakie *National Ztg.* nam przypisuje, istnieją chyba tylko w jej przebujnej imaginacji. Zarzucano nam je i zarzucają wówczas, gdy chcą jaką krzywdę nam wyrządzić. Historja to stwierdza. Nawet Bismark zarzucał je nam tylko wtedy, gdy mu chodziło o nowe środki antipolskie, o nowe ustawy wyjątkowe. Sam w nie nie wierzył. *W. M.*

W sprawie konwersji długu krajowego.

(Dokończenie.)

XII.

Zestawienie wszystkich uwag w tem piśmie podniesionych, doprowadza do przekonania, że akcja podejmowana w celu zapewnienia krajowi, i opodatkowanym zarazem, możliwie najwyższego pożytku ze stanu rzeczy, wytworzonego przez ugodę zawartą z rządem w przedmiocie kapitału indemnizacyjnego, nie powinna być doraźną, lecz naznaczywszy dla siebie odpowiednie stadja, nie przechodzić do żadnego następnego, dopóki czynność wskazana na poprzednie stadjum, niezostanie całkowicie ukończoną.

Stadjami temi są:

Isze. Przeprowadzenie konwersji długu indemnizacyjnego, przejętego przez kraj w sumach 34'846 350, i 8,383.270 złr.; a więc zaciągnięcie w roku bieżącym nowej czteroprocentowej pożyczki krajowej, umarzalnej w ciągu lat 10, na spłatę natychmiastową kapitału 34,846.350 zł. jak niemniej na przygotowanie funduszu, z którego suma zł. 8,283,270 miałaby za lat 7 rządowi być zwróconą.

Ta operacja finansowa miałaby nn celu obniżyć z 5 na 4 procent, przypadający posiadaczom obligacyj indemnizacyjnych, a więc zaoszczędzić funduszowi krajowemu różnicę, dającą się obliczyć na $^1/_2$ — $^3/_4$ tegoż procentu.

IIgie. Ścisłe rachunkowe zestawienie takich wydatków budżetowych, przewidywanych w ciągu 10 lat, — które jako nakłady na dzieła użyteczności publicznej, zwiększające cyfrę majątku krajowego (inwestycje rzeczywiste), przynosić będą pożytek, nie samej jednej teraźniejszości, lecz zarazem i pokoleniom następnym; nakłady mogące przeto obciążać tak samo teraźniejszość i przyszłość, co daje podstawę do wykonywania rzeczonych dzieł funduszami, czerpanemi z nowej, długoletniej pożyczki krajowej.

Ta przygotowawcza praca miałaby więc na celu umożliwienie sejmowi w r. 1891 ostatecznego oznaczenia cyfry tejże pożyczki; co znowu przyniosłoby opodatkowanym możliwą ulgę, znajdującą swój wyraz, nie w obniżeniu stopy pobieranego obecnie dodatku do podatków, lecz przynajmniej w zapobieżeniu dalszego w ciągu lat 10 podwyższania tegoż dodatku.

Byłoby przeto pożądanem, aby do tej pracy zaraz we wrześniu roku bieżącego została powołana specjalna komisja budżetowa, upoważniona obradować i działać w charakterze ankiety między tegoroczną i przyszłoroczną kadencją Sejmu, mająca podjąć zadanie zestawienia wzmiankowanego rachunku i przedstawienia go Sejmowi w roku 1891 wraz z wnioskami i projektami uchwał, orzekających, jakie w tym dziale wydatki oczekują kraj w okresie 10-letnim, a więc wskazujące cyfrę pożyczki, jaka miałaby pójść na pokrycie tychże wydatków; uchwał, upoważniających zarazem Wydział krajowy do jej zaciągnięcia.

Komisja ta miałaby jednocześnie ocenić i zaprojektować, czy w jakich mianowicie rubrykach budżetu krajowego i w jakim rozmiarze jest możliwą oszczędność, a zarazem zaprojektować, jakiemi środkami należałoby uregulować ustanawianie cyfry wszystkich wydatków bieżących, ponawiających się corocznie, aby one w przyszłości nie wychodziły po za ramy ogólnego, w systematyczną całość ujętego planu. Co znowu miałoby na celu zmniejszyć, o ile się da, cyfrę kosztów administracji i ciężarów bieżących dziedziny samorządu krajowego, a więc także zapobiegać ciągłemu podwyższaniu dodatku do podatków.

3cie stadjum. Zaciągnięcie w r. 1892 rzeczonej pożyczki w cztero-procentowych obligacjach, umarzalnych w okresie możliwie najdłuższym.

4te wreszcie. Przeprowadzenie konweryj do tychczasowych długów krajowych, mogące być podjętem nie wcześniej, jak w r. 1893, i tylko w takim razie, gdyby wskutek tej operacji finansowej fundusz krajowy miał osiągnąć rzeczywistą oszczędność, przynajmniej pół od sta na procentach, jakie od tychże długów obecnie opłaca.

Żadnego z rozpowszechnianych dotychczas projektów i poglądów nie można przyjąć za podstawę lub za punkt wyjścia do akcji, mającej uzdrowić obecny stan finansów kraju z chronicznego deficytu; żaden bowiem z tych projektów nie miał na celu racjonalniejsze tej choroby wyleczenie, lecz wszystkie zarówno dążyły jedynie i wyłącznie do obmyślenia, w jaki sposób możnaby dostarczyć kasie krajowej jak największą sumę gotowizny na pokrywanie owego chronicznego deficytu i na czynienie dalszych wydatków — pomijając pytanie na co i w jakich cyfrach gotowizna ta ma być zużytą.

Pójście za którym bądź z rzeczonych projektów i poglądów byłoby obraniem najbliższej drogi, prowadzącej finanse kraju do stanu bez wyjścia; wszystkie zaś warstwy społeczeństwa krajowego do zupełnego zubożenia.

15 lipca 1890 r.

Antoni Wrotnowski.

Mały Fejleton.

Wiek obłudy.

Wyszła w przekładzie polskim (p. Jana Lorentowicza) książeczka mała (profesora florenckiego Mantegazzy „Wiek obłudy“), ale treścią tak bogata, że warto zwrócić na nią uwagę. Przedmiotem jej jest obłuda, znana wszystkim ludom i czasom.

Nie sam tylko człowiek posługuje się kłamstwem z potrzeby albo głupoty. Daleko lepiej, a prawie zawsze skuteczniej od niego „polityкują“ koty, lisy, różne gatunki gąsienic, motylów i robaczków.

Są owady, które doprowadzają sztukę udawania czegoś innego, niż to, czem natura być im nakazała, do takiego stopnia doskonałości, że przybierają w razie niebezpieczeństwa wręcz odmienną postać. Gdy nie mogą uciec przed nieprzyjacielem, usuwają się z przed jego bystrych oczu, kłamiąc kolor piasku, ziemi, liści. Przyrodnicy nazywają to komedjanctwo zwierzęce „mimizmem“.

W południowej Ameryce żyją motylki, udające z łudzącą dokładnością barwę i formy t. zw. „elikonidów“ (*eliconidi*), broniących się przeciw rabusiom z królestwa ptaków za pomocą nieprzyjemnie pachnących wydzielin. W Stanach Zjednoczonych istnieje gąsienica, mieszkająca na mimozie Sprytne zwierzątko buduje sobie gniazdko, zupełnie podobne do cienia drzewa.

Rates, Walace i Darwin przytaczają mnóstwo przykładów mimizmu zwierzęcego

O genjalnych częstokroć podstępach kota i lisa wie każda dziewka, każda baba wiejska. „Reineke“ wszedł do poezji ludowej, jako wcielenie kłamstwa i obłudy.

Politycy dawnego stylu, a może i nowsi, podziwiali wielki rozum Macchiavelli'ego, który uczył, że nieprzyjaciół należy albo wytępić, albo ująć pochlebstwem. Kot nie jest utalentowanym mężem stanu, a mimo to trzyma się od wieków tej samej zasady. Szczura ściga i gnębi bez miłosierdzia, z psem, mocniejszym od niego, zawiera sojusz. Napadnięty przez brytana obcego, stara się przedewszystkiem zająć wygodną pozycję w pobliżu ściany. Zasłoniwszy tyły, wprowadza w ruch cały aparat sił rzeczywistych i fikcyjnych: nadyma się, jeży, robi się większym — kłamie rozmiary i moc, których nie posiada.

Więc nie człowiek wymyślił obłudę. Znają ją również dobrze zwierzęta wyższych i niższych stopni.

Pierwszy człowiek, który uczuł się słabszym w obec mocniejszego, zastosował mądrość macchiawelską: wroga należy albo pokonać, albo ująć dla siebie pochlebstwem. Był to pierwszy obłudnik z konieczności. Kłamał, aby istnieć.

Odtąd kłamią wszyscy niedołężni i zależni, wszyscy, którzy nie mogą rozkazywać. Chyli się podwładny przed zwierzchnikiem, sługa przed panem, wycieńczony fizycznie przed zdrowym, ubogi przed bogatym, pracownik przed chlebodawcą, zgina się w pałąk wszelaka słabość przed siłą ..

Czasami zdarzy się jakiś wyjątek z tej reguły, ale taki zuchwalec ginie zwykle w okrutnym boju o byt. Po śmierci zowią go bohaterem, prorokiem i t. d., za życia jednak urąga jego „głupocie“ najmarniejszy filister.

Jak daleko sięga pamięć historji rodu ludzkiego, widzimy obłudę i obrzydliwe jej córy; podstęp i zdradę, a nie ma dotąd nadziei, aby bezwzględna prawda zapanowała kiedykolwiek na ziemi.

Dlaczego więc nazywa Mantegazza właśnie nasze stulecie „wiekiem obłudy“?

— Wiek nasz — mówi profesor florencki jest synem roku 1789 i następującej po nim badawczej, śmiałej, niecierpliwej nauki. Z małżeństwa tych dwojga rodziców, burzliwych aż do okrucieństwa i okrutnych aż do dzikości, powstało nerwowe, niespokojne i kapryśne dziecię, niezadowolnione z teraźniejszości, którą porównywa bezusta nie z oddaloną, lepszą panoramą, pokazywaną mu codziennie przez wiedzę.

— Inne stulecia były gwałtowne albo ascetyczne Silni zabierali ze stołu objadowego najlepsze potrawy, zostawiając słabym okruchy i resztki. Zbyt ciekawym, którzy chcieli podnieść rąbek zasłony, aby zobaczyć, czy w przyszłości nie dojrzą właściwszego podziału dóbr do zesnych, — ucinano ręce a nawet głowy.

— Rok 1789 zawarł związki małżeńskie z nauką, która odważyła się analizować wszystko i wszędzie docierać, a z związków tych powstał wiek XIX.

— Ludzie r. 1789 obi cali równą sprawiedliwość, swobodę i braterstwo dla wszystkich. Ale sprawiedliwość trzeba często drogo opłacać, swobodę lekceważą natury ordynaryjne, a braterstwo pozostało tylko pustem słowem. I trzy te ideały, za które tyle krwi winnej i niewinnej popłynęło, są w chwili obecnej może dalsze od nas, aniżeli kiedyś, w owych czasach „barbarzyńskich“, w których żywa wiara chrześcijańska łagodziła, trzymała na wodzy brutalność człowieka.

— Na domiar, podczas kiedy z jednej strony oddala się od nas coraz więcej ideał społeczny, z drugiej bezlitośna, nieubłagana nauka rozwala stare świątynie, nie myśląc o budowaniu nowych. Oczyściwszy doskonale grunt, rozbija na cząstki oskardami i łopatami naszę planetę, bada każdę szparę, rozcina każdy ząb i sproszkowuje każdę cegiełkę, a jeżli zwróci się kto do niej z zapytaniem: co robisz, nieszczęśliwa? — odpowiada nieustraszona: szukam prawdy! Zapomina o tem nieszczęsna, że prawda nie zdoła nigdy zadowolnić człowieka, który wstydząc się swej nagości, przywdział odzież, a potem, gdy zaspokoił potrzeby cielesne, szuka sztukmistrza, któryby go otumanił i poety, coby go zajął muzami, nie istniejącemi w rzeczywistości.

To rozczarowanie po daremnych wysiłkach ostatniej epoki wydoskonaliło w nas, podług Mantegazzy, prastarą obłudę.

— Jesteśmy ciągle ludożercami, ale ludożercami odzianymi w szatę nowej cywilizacji. Rękawiczki nie pozbawiły nas paznogci, wytworne ubra nie nie zdusiło instynktów zwierzęcych, a wygodniejsze domy nie zniszczyły dążenia do kradzieży, zabójstwa i zdrady.

A kiedyż będzie inaczej, lepiej?

— Gdy strona zewnętrzna odpowie treści wewnętrznej, wówczas kłamstwo stanie się sztuką nieużyteczną, a obłuda zachowa się zaledwie w przyszłych muzeach psychologicznych, podobnie jak dziś zachowują się tam kamienne topory i strzały naszych przodków z czwartego okresu.

Rok 1789 nie spełnił rzeczywiście co obiecywał. Korzysta z jego przewrotu we Francji właściwie tylko garść burżoazji, która, opanowawszy władzę, rozdziela między siebie godności, posady i ordery. Wielkie masy potnieją, jak potniały dawniej.

Rzeczpospolita, mając ciągle na ustach słowa: *liberté*, *fraternité*, *egalité*, dewizę, błyszczącą złotemi literami na wszystkich gmachach rządowych, na kościołach nawet, drwi sobie tak samo ze sprawiedliwości, jak pierwszy lepszy kacyk afrykański, czego dowodem posiedzenia sejmowe. Najuczciwszy projekt prawicy, obecnej mniejszości, nie przejdzie nigdy, najwięcej uzasadnione żądanie stronnictwa zachowawczego nie przekona rządzącej większości.

Siła gospodaruje, niemoc ulega. Zmieniła się nazwa, ludzie, a rzecz pozostała bez zmiany. Którzy się dawniej przed mieczem kłaniali, chylą się dziś przed łokciem i miarką.

Tak jednak było po wszystkie czasy. Strona zewnętrzna nie odpowiadała nigdy treści wewnętrznej, trudno więc dopatrzeć się w naszem stuleciu powszechniejszej i subtelniejszej obłudy. Słabi i zależni lub podli i przebiegli kłamią dziś dla chleba, dla karjery, jak kłamali zawsze. Aby było inaczej, trzebaby zmienić nie system, lecz naturę ludzką w ogóle, a tego cudu nie dokonywają nigdy przewroty polityczne.

Wiek nasz jest dzieckiem r. 1789 i jego małżonki, nauki. Niezawodnie. Wiedza panowała w stuleciu bieżącem nad całą pracą człowieka, sztukę nawet okuła w formułki, w metody ścisłości. Ale nie obłuda wykwita z takiej przesadnej wiary w rozum doczesny. Rozpacz raczej, zwątpienie, apatja nadchodzą po nadmiernym krytycyzmie.

Chcielibyśmy wszystko opukać, zbadać; zaglądaliśmy rzeczywiście do każdej szpary naszej planety, rozbijaliśmy łopatami i oskardami każdą grudkę ziemi, każdy kamień, mniemając, że odnajdziemy nareszcie ową nieszczęsną prawdę, która niepokoi człowieka od lat tysięcy.

Nie odsłoniliśmy odwiecznych tajemnic, ale w zamian za to zburzyliśmy świątynie przeszłości, nowych na ich miejsce nie postawiwszy.

Ufaliśmy zanadto rozumowi, „przefajnowaliśmy“, wyrażając się barbarzyńskim terminem warszawskim i oto stoimy znów na rozstajnych drogach, dokąd się zwrócić, nie wiedząc.

Brak gwiazdy przewodniej, jakiejś wiary wiązonej, niepokoi nasze stulecie; stąd jego nerwowość. Przesadny krytycyzm złamał jego skrzydła; stąd dziwna niemoc, lubująca się w analizie wszelkiego niedołęztwa.

Nie obłuda, która jest tak stara jak człowiek, i położy się chyba z nim do grobu, będzie w przyszłości znamiennym rysem dogorywającego stulecia, lecz absolutny sceptycyzm, dziecię „przefajnowania“ i rozczarowania po wielkich nadziejach.

Mantegazzo wytyka naszemu stuleciu jeszcze inny rodzaj obłudy, który można nazwać kłamstwem z głupoty.

Oto wielka dama, olśniewająca blaskami piękności z loży teatralnej. A jakaż w istocie ta jej uroda?

1) Włosy ufarbowane na kolor czarny lub złotawy.

2) Brwi gęstsze lub czarniejsze, niż naturalne.

3) Oczy podkreślone ołówkiem.

4) Usta ufarbowane różem.

5) Zęby sztuczne.

6) Policzki napudrowane i ze sztucznemi rumieńcami.

7) Piersi wyższe, niż naturalne i wązko ściągnięte.

8) Nogi mniejsze niż naturalne.

9) Paznogcie bardziej różowe od naturalnych.

10) Zmarszczki sztucznie pokryte kosmetykami.

10) Nie ma w tym „portrecie“ pięknej przesady, lecz czy tę śmieszną blagę wymyślił dopiero wiek bieżący?

— Po wszystkie czasy — mówi sam Mantegazza — mężczyźni i kobiety starali się ukrywać niedokładności, nabyte od natury, przez nieubłagane działanie wieku, albo też w skutek wypadków życiowych.

W biblji, w drugiej księdze królewskiej, czytamy:

— „Zatym przyszedł Jehu do Jezrael. Co gdy Jezabela usłyszała, ufarbowała twarz swoję i ochędożyła głowę a patrzała z okna.“

W sto lat potem groził drorok Izajasz:

— „I rzekł pan: iż się wynoszą córki syońskie, szyję wyciągnąwszy i mrugając oczyma, przechodzą się, a drobno postępując, nogami swemi szelest czynią. Przeto obłysi Pan wierzch głowy córek syońskich, a sromotę ich obnaży. I będzie miasto wonnych rzeczy smród i miasto szerokiej szaty opasanie worem, a miasto piękności ogorzelina.“

Asyryjczycy, Babilończycy, Persowie i inne narody azjatyckie mazali czarną farbą brwi i powieki i kładli na zewnętrzny kącik białka kawałek antimonium, aby oko wydawało się większe, piękniejsze, namiętniejsze. Posiadali także sztukę nadawania żywych kolorów twarzy i ustom.

Że starożytne Rzymianki znały tajemnice tualetowe równie dobrze, jak elegantki współczesne, świadczą satyry Juwenalisa, Martialisa i innych autorów łacińskich.

I pod tym więc względem nie wymyślił wiek bieżący nic nowego.

Kłamstwo w różnych formach i w różnych celach uprawiały zarówno narody barbarzyńskie, jak wysoko cywilizowane. Należy ono do nieśmiertelnych wad natury ludzkiej w ogóle i chyba z nią tylko przepadnie.

Teodor Jeske-Choiński.

Kronika.

Lwów 30 lipca

Z okazji zaślubin Najd Arcyksiężniczki Marji Walerji, odbędą się jutro, dnia 31 bm., solenne nabożeństwa w tutejszych świątyniach katedralnych trzech obrządków katolickich, mianowicie: w katedrze rz. kat. i ormiańskiej o godzinie 9 rano, zaś w cerkwi katedralnej gr. kat. u św. Jerzego o godzinie w pół do 9tej.

O licznym szeregu przedślubnych podarków, które otrzymała arcyksiężniczka Marja Walerja, pierwsze miejsce zajmują: dar cesarzowej Elżbiety, naszyjnik ofiarowany dostojnej Pani przez rodzinę cesarską w dniu srebrnego wesela Cesarstwa; dar Cesarza, przepyszny dyadem brylantowy w formie korony wraz z naszyjnikiem; i wreszcie dar narzeczonego, arcyksięcia Franciszka Salwatora, przepiękny brylantowy naramiennik. Trzy te podarki, których wartość sięga kwoty kilku miljonów, spoczywają w wspólnej kasetce. Arcyksiężniczka ujrzawszy te cudowne kosztowność i po raz pierwszy miała zawołać:

„O mój Boże, wieluż to biedaków możnaby uszczęśliwić temi kosztownemi bawidełkami!“

JE. p. Marszałek krajowy hr. Tarnowski powrócił wczoraj do Lwowa.

Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 16 bm. zatwierdziło rozwiązanie dawnej „Czytelni akademickiej“ krakowskiej, zarządzone w lutym br. przez Namiestnictwo i nieuwzględniło rekursu, wniesionego przez członków wydziału byłej „Czytelni akademickiej“ przeciw temu zarządzeniu.

Dawna „Czytelnia akademicka“ przestała przeto istnieć.

Inspektorem szkół ludowych w powiecie cieszanowskim zamianowany został p. Juljan Frajdenberg, nauczyciel ludowy w Mościskach.

August hr. Cieszkowski, prezes Towarz. przyj. nauk w Poznaniu, bawił dzień jeden w Krynicy, gdzie zwiedzał wystawę ruchomą obrazów, poczem udał się na kilka tygodni do Żegiestowa dla poratowania zdrowia.

Teresa z ks. Sanguszków ks. Leonowa Sapieżyna po krótkim pobycie w Krynicy odjechała do Tarnowa.

Z uniwersytetu. Pp. Zdzisław br. Heydel rodem z Gardzienic w Królestwie Polskiem i Marceli Antoni Zawadzki rodem z Krakowa, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień drów praw.

Stopień magistrów farmacji otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim pp. Stanisław Półkozic Borzęcki z Palczowic, Józef Brzeźka z Jeleśni, Hieronim Drzymała z Sieniawy, Ludwik Georgeon z Krakowa, Robert Gina ze Szczucina, Józef Follprecht z Podgórza, Józef Janeczek z Przemyśla, Tadeusz Kapiszewski z Brzozowa, Czesław Krzyżanowski z Kęt, Ignacy Lesikowski z Brzostka, Kazimierz Nałęcz Rogawski z Gorlic, Jan Różański z Przeworska, Franciszek Skołyszewski z Krakowa, Alfred Stepek ze Zręcina, Czesław Wieniawa Zubrzycki z Krakowa.

Wydział krajowy, w porozumieniu z krajową komisją przemysłową, powierzył p. Ludwikowi Wierzbickiemu techniczny nadzór nad szkołą koronkarską w Kańczudze, nad szkołą dla wyrobów z drzewa w Zakopanem, nad szkołami koronkarskiemi w Zakopanem i Muszynie, a wreszcie nad wszystkiemi szkołami koszykarskiemi, przez fundusz krajowy subwencjonowanemi.

W budżet krajowy na r. 1891 postanowił Wydział krajowy wstawić kwotę 1600 zł. na koszta inspekcji szkół przemysłowych.

P. Piotr Wojtowicz z Przemyśla, uczeń wiedeńskiej akademji sztuk pięknych, kształcący się w rzeźbiarstwie pod kierunkiem profesora Zumbuscha, w poprzednich latach już dwa razy nagradzany pomniejszemi premjami, uzyskał w tym roku stypendjum na podróż za granicę.

Ośmiu kandydatów ubiegało się o tę najsowitszą nagrodę ze wszystkich, jakiemi akademja tamtejsza rozporządza, lecz utwór, z którym p. Wojtowicz stanął do konkursu, jednogłośnie przez wszystkich profesorów uznany został za najlepszy. Grupa, przez niego wykonana, przedstawia energicznego Rzymianina, trzymającego porwaną Sabinkę, ubezwładnioną długim oporem, ale opierającą się jeszcze i wołającą o pomoc.

Z nadanem p. Wojtowiczowi stypendjum (3600 zł) łączy się dalsze, bardzo ważne beneficjum. Po powrocie z zagranicy może otrzymać na dwa lata bezpłatną pracownię w lokalach akademji.

Na kongres lekarski do Berlina wyjeżdża znany tutejszy okulista, dr. Machek.

Konkursa. Przy galicyjskich urzędach salinarnych, oraz przy zarządzie salinarnym w Kaczyce na Bukowinie, opróżnionych jest kilka posad elewów górniczych z adjutum rocznem 500 zł.

Podania, z prośbą o nadanie posady, należy wnieść w przeciągu 4 tygodni do prezydjum galicyjskiej kraj. dyrekcji skarbu.

Ofiara. W miesiącu kwietniu ogłosiliśmy byli składkę dla pewnego ubogiego nauczyciela, uginającego się pod ciężarem długów, a zebrawszy 300 zł. dla niego zamknęliśmy tę składkę pierwszych dni maja. Tymczasem temi dniami otrzymaliśmy od p. O. L. ze Stanisławowa 2 zł. 40 ct. z poleceniem odesłania owemu nauczycielowi. Zwróciliśmy uwagę szanownego ofiarodawcy na tę okoliczność, że składka ta już jest zamknięta. Odpowiedział nam jednak, że pieniądze te mają być koniecznie temu nauczycielowi odesłane, „gdyż takiem było życzenie osoby, która, niestety, już nie żyje“.

Stosując się do tej woli, pieniądze te odeszlemy temu samemu nauczycielowi, dla którego owa składka była rozpisana.

Wiadomość o pojawieniu się cholery w Paryżu okazała się fałszywą. Obdukcja wykazała, że zmarły rzekomo na cholerę pewien robotnik w jednym z tamecznych szpitali, nie umarł w skutek ataku cholery, lecz uległ gwałtownemu zapaleniu kiszek.

Zmarli. Aleksander Wambach, oficer byłych wojsk polskich, znany filantrop, zmarł w Warszawie. — Stanisław Łazarski, nauczyciel ludowy z Jawornika pod Myślenicami, zmarł w Jordanowie w 30 roku życia. — Feliks Jaśkiewicz, obywatel miasta Rzeszowa, zmarł w Rzeszowie w 69 roku życia. — Antoni Jan Wojciechowski, były marszałek dworów, wychodźca z Wołynia w roku 1833, uczestnik w powstaniach w roku 1848 i 1863, zmarł we Lwowie w 70 roku życia.

Towarzystwo kredytowe ziemskie Królestwa polskiego przystąpić ma niebawem do wyboru prezesa naczelnego komitetu. — Instytucja to zbyt szerokiego znaczenia ekonomicznego dla tej połaci ziemi polskiej, aby wybór naczelnego kierownika nie budził ogólnego zajęcia w całym kraju i nie wyciągał na jaw coraz innych kandydatur. Z pośród nich wychylają się dwie, które do spuścizny po panu Aleksandrze Ostrowskim, długoletnim i pracą złamanym prezesie Towarzystwa, największe mają prawo.

Są niemi kandydatura margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, który niejednokrotnie dawał dowody że umie i chce pracować na pożytek kraju, i kandydatura sędziwego p. Ludwika Górskiego, męża wielce zasłużonego na każdem polu spraw publicznych.

Wybór prezesa oznaczono na dzień 1 sierpnia.

Deszcz mrówek. Dnia 23 bm, spadł w Turynie deszcz mrówek. Na niektórych miejscach — jak Via Ospedale, na Piazza Carlo Alberti — mrówki pokryły ziemię zupełnie.

Owady te są nieco większe niż zwykłe mrówki i posiadają stosunkowo długie skrzydła.

Krótkie słowa. W tych dniach odbędzie się walne zgromadzenie członków berlińskiego Towarzystwa matematyków. — Jednym z punktów programu walnego zgromadzenia jest wybór *Vereinseigenthumsverwaltungsdurchsichtsgeneralausschusses.*

Zastępca członka wydziału tego nosić będzie skromny tytuł *Vereinseigenthumsverwaltungsdurchsichtsgeneralausschussmitgliedssubstitut.*

O klęskach gradowych znów donoszą nam ze wschodniej Galicji. — Dnia 18 bm. burza gradowa srożyła się nad powiatami czortkowskim i husiatyńskim i w kilkunastu miejscowościach wybiła już pod sierp idące zboże. — Najsilniej ucierpiały wsie na samym pasie granicznym, nad Zbruczem, gdzie nietylko zboże na pniu stojące, ale nawet leżące na pokosach lub pomiecie doszczętnie grad omłócił, a także plantacje tytoniu zupełnie zniszczył.

Dnia 26 bm. powiat kołomyjski nawiedziła burza z gradem i zrządziła w kilkudziesięciu wsiach tyle szkód, że w tutejszej reprezentacji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zgłoszono ich do wczoraj stokilkadziesiąt. I tam największe szkody ponieśli włościanie w plantacjach tytoniu i kukurudzy, którą i grad potłukł i wicher wyłamał.

W ogóle mniej ucierpiały oziminy będące już w kopach, ale znaczne szkody zrządziła burza gradowa w posiewach wiosennych jeszcze nieściętych lub — jak jęczmiona i wczesne owsy — już skoszonych.

Aresztowanie. W Uhnowie zaaresztowano dnia 28 bm. Michała M. Kozłowskiego, profesora uniwersytetu petersburskiego, który przybył tu w odwiedziny do swej matki mieszczanki uhnowskiej. Uwięzionego odstawiła żandarmerja do starostwa w Rawie ruskiej. Kozłowski, który przebywa w Galicji już dość długo, liczy obecnie około 36 lat, a do Rosji wyjechał, jako jedynastoletni chłopiec.

Cholera, która już od miesiąca grasuje na pół wyspie pięcnejskim, występuje coraz silniej w zachodniej Azji i postępuje ku granicom Europy. Najświeższe telegramy z Konstantynopola donoszą, że w Mekce, dokąd pielgrzymuje cały świat muzułmański, wybuchła cholera a na 13 wypadków było 7 śmiertelnych. Władze tureckie przedsięwzięły wprawdzie środki ostrożności, aby przeszkodzić zawleczeniu cholery do Europy, lecz w obec niedołęztwa administracji tureckiej i fatalizmu wschodniego, mało można polegać na sprężystem wykonywaniu tych zarządzeń.

Pożar. Z Mikołajowa nam piszą:

W poniedziałek o godzinie dziewiątej rano wybuchł w miasteczku naszem ogromny pożar. Ogień powstał w starej ruderze miejskiej, skazanej już od dawna przez starostwo na rozebranie, a którą mimo to magistrat wynajmował za 2 zł. miesięcznie. Realność ta leży tuż obok kościoła, a w chwili gdy wybuchł pożar, malarze restaurujący kościół gotowali w niej farbę. Podczas gotowania dodana do farb oliwa zajęła się płomieniem i ogarnęła wnet dom cały. — W pierwszej chwili możnaby było zaraz ogień ugasić i ofiarą jego padłby tylko ten i tak żadnej wartości nie przedstawiający domek; ale niestety pokazało się tu to, co przy każdym pożarze spostrzegać się daje, tj. zupełny brak wody, a nawet gdy w chwil kilka nadjechała miejska sikawka, również dla braku wody funkcjonować nie mogła

Ogień tymczasem niegaszony objął już dach domu, a gnany silnym wichrem, który ciskał płomienie na rynek, coraz szersze przybierał rozmiary. Ratunek miejscowej straży był niedostateczny. Zatelegrafowano po straż ogniową do Stryja, a tymczasem nadjechała straż ogniowa z zakładu drohowyskiego, która wspólnie ze strażą miejscową, żołnierzami ze stacji stadnin państwowych w Drohowyżu, którzy przybyli z majorem p. Klasterskim na czele, pracowała prawie z narażeniem życia nad zlokalizowaniem pożogi.

Około piątej po południu przybyła i straż ze Stryja; dopiero wtedy — dzięki połączonym usiłowaniom ratujących — zdołano nieco przytłumić pożar, który się z przerażającą szybkością szerzył coraz dalej. Gaszenie zgliszczów trwało noc całą.

Ofiarą pożaru padła najpiękniejsza część miasta. Przeszło s i e d m d z i e s i ą t domów mieszkalnych — nie licząc zabudowań gospodarskich — zgorzało i przeszło d w i e ś c i e rodzin bez dachu i pozbawionych mienia, bo go nie zdołano wyratować z paszczy niszczącego żywiołu, obozuje pod gołem niebem, płaczem i narzekaniami napełniając powietrze.

Między mieszkańcami miasta naszego panuje powszechne oburzenie na naszą radę gminną i jej przypisują przyczynę tej klęski i jej olbrzymich rozmiarów. I po części słusznie, gdyż wbrew rozporządzeniu starostwa magistrat najął na rozebranie skazaną ruderę, w której powstał ogień, a następnie mimo przepisów pożarnych żadna beczka miejska nie była napełniona wodą, dlatego też pożar w pierwszej chwili niegaszony tak przerażające przybrał rozmiary.

Z Bełzca nam piszą:

We wtorek, 15 lipca br., pożegnaliśmy księdza Stanisława Śwideckiego, który najpierw jako wikary, a następnie jako administrator parafji rz. kat. w Lipsku dzielił z nami dobre i złe losy przez cztery lata. Ile dobrego zdziałał tak dla całej parafji jak i dla każdej z osobna rodziny, w czasie swego tu pobytu, trudnoby w niniejszej korespondencji wyliczyć; ograniczymy się więc tylko na najważniejsze sprawy.

Przybywszy w roku 1886, jako kooperator do Lipska, zastał proboszcza śp. księdza Karola Nowoświęckiego, schorzałego staruszka; wyręczał więc go we wszystkich czynnościach parafjalnych, pracując wytrwale za siebie i za swego proboszcza. Jako katecheta szkoły ludowej w Bełzcu, przybywał każdej środy do szkoły, gdzie uczył dziatwę szkolną religji i zachęcał ją postępowaniem pedagogicznem, tudzież darami w obrazkach, książkach, chustkach itp., do dobrych postępów i chwalebnych obyczajów.

W maju 1889 r. wymógł wspólnie z p. Zbożilem, właścicielem dóbr Łukawicy, na komitecie kościelnym, iż kościół lipski ubezpieczono w Towarzystwie Krakowskiem od ognia. Ubezpieczenie to — rzecby można — pochodziło z wyższego natchnienia, gdyż już z początkiem czerwca 1889 większa połowa miasteczka Lipska przez ogień została zniszczona, a i kościół padł ofiarą płomieni.

W kilka dni po pożarze proboszcz, ks. K. Nowoświęcki, przeniósł się do wieczności, a władze kościelne nadały administrację parafji ks. Stanisławowi Śwideckiemu. Aby dać wyobrażenie, jak wywiązał się ksiądz administrator z trudnego obowiązku, dość wspomnieć, że w przeciągu kilku miesięcy, głównie za staraniem ks. Śwideckiego, świątynię Pańską odnowiono, blachą pokryto, plebanię i budynki gospodarskie zgorzałe odbudowano, jako też również spalony parkan nowym zastąpiono. Nadmienić tu wypada, że ks. Świdecki przy pracy około kościoła i plebanji nie zapominał i o pogorzałych parafjanach, lecz zbierał w okolicy zapomogi i jak mógł wspierał biednych pogorzelców. To też przy pożegnaniu ks. Stanisława Śwideckiego przenesionego, jako kooperatora parafji do Skałatu, niejedno oko łzą się zrosiło. Szczęśliwa parafja, która takich kapłanów posiada!

Oby Wszechmocny raczył Ci za Twoje otwarte serce i trudy około dobra bliźnich stokrotnie wynagrodzić, czcigody Kapłanie! (Następują podpisy).

Z życia kolonji. Z Huty korostowskiej nam piszą:

Po powrocie z Kotowiecka gwarzyli wesoło koloniści o wrażeniach doznanych podczas tej ekskursji i przygotowywali się ochoczo do nowej wycieczki. Ale niestety nie dopisała pogoda. Już wczesnym rankiem zaczęły się góry „dymić“, mgła gęsta zaległa ziemię, chmury poczęły pełznąć tak nisko, że widać było góry ponad niemi, aż nareszcie deszcz rzęsisty lunął i trzeba było pozostać w domu.

W dnie niepogodne odbywa się u nas lektura. Bibljoteka składająca się z 80 książek bądź zakupionych za pieniądze kolonji, bądź ofiarowanych przez kolonistów, dostarcza wiele zajmującego materjału tym, którzy chcą czytać. Wieczorem urządziliśmy koncert i cyrk. Koloniści przy akompaniamencie fisharmonji odśpiewali wieniec melodyj narodowych, później produkowali się ćwiczeniami gimnastycznemi, które z wielką precyzją wykonali. Po rozlicznych zabawach i grach towarzyskich odtańczyli straszaka, a wypiwszy po kolacji herbatę z bułką domową, co także było w programie, udali się na spoczynek. Dnia 25 lipca dzień był pogodniejszy, lecz chłodny. W tem podobnie, jak wiadomość o zjawieniu się niedźwiedzia, zrobiła wielkie wrażenie w „Panu Tadeuszu“, tak samo tutaj na równe nogi wszyscy zerwali się na wieść o spuszczaniu klauzy a z nią tysiąca belek. Uderzono w dzwon. Chłopcy w narzutkach uzyskowani wyszli do Korostowa, oddalonego o cztery kilometry, gdzie stanęli o 10 godzinie rano. Niebawem, zaczęła się woda w Potywli i Orawie podnosić. Jeden okrzyk z 66 piersi podniósł się „klauza idzie! klauza idzie!“ I rzeczywiście oddalony huk i szum dał się słyszeć. Jako przednie straże pokazywały się ogromne kloce drzewne zwane „dziadziami“, któremi woda jak piłką na wszystkie strony rzucała. Niedługo setki spiętrzonych belek płynęło po spienionej wodzie. Był to istotnie imponujący widok. Wydawało się bowiem, że niezliczona ilość potworów morskich walczy ze sobą. Stuletnie świerki zanurzały się, podskakiwały, uderzały jedne o drugie, aż nareszcie zatrzymały się pod mostem. Woda nie próżnowała, podniosła olbrzymy do góry i cisnęła je z łoskotem, z pod mostu, skąd już spokojniej popłynęły do parowego tartaku w Skolem.

Po powrocie z Korostowa zastaliśmy wielu gości ze Lwowa i ze Stryja, którzy przyjechali do swoich synów. Niezmiernie uradowani byli rodzice dobrym wyglądaniem i wesołem usposobieniem kochanych kolonistów, więc też składali serdecznie podziękowania kierownikom kolonji za nadzór i opiekę.

Z Mszany dolnej nam piszą:

Ks. biskup tarnowski Łobos, bawi w naszych stronach na wizytacji dekanatu tymbarskiego. Po wizytacji parafi w Olszówce i Porębie zawitał do nas, i zabawił tu przez dwa dni. Pobyt ten arcypasterza w naszej parafji był prawdziwą uroczystością, a mieszkańcy naszego miasteczka witali go z niezwykłym zapałem. Bramy tryumfalne, a szczególniej różnobarwne banderje góralskie złożone z przeszło stu dziarskich jeźdźców, którzy towarzyszyli księdzu biskupowi przy wjeździe do parafji robiły nadzwyczaj miłe wrażenie.

Ksiądz biskup zamieszkał u miejscowego plebana księdza Jankowskiego. Oprócz bierzmowania kilku tysięcy parafjan dopełnił ksiądz biskup w przytomności p. starosty Wołoszyńskiego poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół parafijalny w Mszanie dolnej. Kościół ten według planów architekta Wdowiszewskiego wznieść się ma w stylu gotyckim kosztem około 40.000 zł. — co jak na tutejsze stosunki jest piękną ofiarą ze strony kollatora i parafian.

Ks. biskup nie szczędził słów uznania tak ks. proboszczowi za wzorowe prowadzenie parafji, jak i członkom parafji i kollatorowi za podjęcie pięknego dzieła. W gorących też słowach dziękował ks. Biskupowi imieniem parafjan kolator p. Konstanty Korytowski za dopełnienie aktu poświęcenia zapewniając „że dzieło w imię Boże poczęte, stanąć też musi niebawem na chwałę Bożą jako dowód naszej żywej wiary, która tak trwale zrosła się z naszym bytem, z naszem jestestwem narodowem“.

W dniu 21 b. m. pożegnaliśmy naszego Arcypasterza, który otoczony barwną banderją wyjechał dla dalszej wizytacji parafji w Kasinie, Skrzydlnej i Dobrej, zkąd dnia 28 do 29 b. m. zawita do Limanowy. Zbyteczna nadmieniać jak zbawienny wpływ wywrze osobiste zetknięcie się czcigodnego Arcypasterza z tylu wiernymi, jak ożywi i podniesie ich moralnie. Nadmienić należy w końcu, że ks. Biskup Tarnowski już od 10 czerwca odbywa swoje uciążliwe wizytacje, że jednak zdrowie służy mu — dzięki Bogu — dobrze.

— **Niezwykle** licznych krewnych posiada książę grecki, który w zeszłą sobotę przyszedł na świat w Atenach. Oprócz rodziców ma on dziadka, dwie babki, dwóch pradziadów, trzy prababki, dziesięciu wujów, siedm ciotek, dwunastu dziadków wujecznych, trzynaście babek ciotecznych, siedmiu pradziadów wujecznych i sześć prababek ciotecznych, sześciu kuzynów i dwie kuzynki. Jest on siódmym wnukiem cesarzowej Fryderykowej, która nadto ma jednę wnuczkę. Narodziny młodego księcia nastąpiły bardzo niespodzianie; cesarzowa Fryderykowa była w drodze do córki, do której spieszyła, by być przy niej podczas słabości, a grecki następca tronu oglądał roboty przygotowawcze do budowy nowego pałacu dla siebie w Atenach, gdy kurjer dworski przyniósł mu wiadomość, że następczyni tronu wzywa go jak najprędzej oo zamku Tatoi pod Dekelcą, gdzie zamieszkuje

— **Bilety wizytowe cesarza niemieckiego** odznaczają się wielką skromnością. Wbrew panującemu wśród arystokracji niemieckiej zwyczajowi ozdabiania ich herbami i koronami, cesarz na zwykłym brystolu kazał wypisać gotyckiemi literami: „Wilhelm, cesarz niemiecki i król pruski.“ Wilhelm I. opuszczał spójniki: *i* pomiędzy owemi dwoma tytułami.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 17 do 26 lipca b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Z a r a z ę p y s k o w ą i r a c i c o w ą: w Połomie (pow. bocheński); Szerszoniowicach (pow. borszczowski); w Przybysławicach (pow. brzeski), Dachnowie, Opace (pow. cieszanowski); Blechnarce, Ujściu rus. (pow. gorlicki); Woli dembowieckiej, Kontach (pow. jasielski); Krosnej (pow. kałuski); Przedborzu (pow. kolbuszowski); Kamionce wielkiej (pow. kołomyjski); Mstowie, Rybim nowym, Laskowej, Zawadzie, Mszanie górnej, Stroniu (pow. limanowski); Wańkowej, Habkowcach (pow. liski); Przedmieściu (pow. łańcucki); Bystrej, Rabce (pow. myślenicki); Juraszowej, Wyglanowicach, Czarnym potoku (pow. nowosądecki); Ulanowie (pow. niski); Wiśniowczyku (pow. przemyślański); Tuczapach (pow. śniatyński); Kobielniku (pow. wielicki).

Z a r a z ę w ą g l i k o w ą w Miechowcach małych (pow. dąbrowski).

Z a r a z ę p ł u c n ą w Łużnie (powiat gorlicki).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Zdarzecu (pow. brzeski), Trościańcu z Krzywem, Wojtkowej, Łomnie, Grąziowy, Nanowie, Trójcy, Jamnie dolnej (pow. dobromilski), Brzeznej (pow. nowo sądecki), Wolicy ługowej (pow. ropczycki), Polance (powiat tarnowski), Sporyszu (powiat żywiecki).

Nosacizna u koni: w Hołowczyńcach (pow. zaleszczycki).

Parchy u koni: w Siedliskach (pow. brzozowski), Wojtkowej (powiat dobromilski), Hużelu (pow. liski).

§ **Na wystawie wiedeńskiej** odbyło się w bieżący poniedziałek premiowanie wołów pociągowych i opasowych

W kategorji wołów opasowych galicyjskie wystawione zbiorowo przez lwowskie Towarzystwo gospodarcze otrzymały s r e b r n y m e d a l. Były to woły włościańskie przez inspektora Towarzystwa wybrane i kosztem Towarzystwa wytuczone

W kategorji wołów pociągowych, gdzie współzawodniczyły najcelniejsze obory Węgier i wyborowe bydło alpejskich krain najwyższą nagrodę tj. d y p l o m h o n o r o w y otrzymała para wołów, rasy simentalerskiej, p. H u l i m k i z M y c o w a.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 29 lipca.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch był dosyć ograniczony, ponieważ zapasy starego zboża wyczerpują się, a nowej pszenicy mało dotąd nadchodzi. Z tego powodu co do pszenicy usposobienie było dosyć stałe i starą suchę pszenicę kupowano chętnie.

Żyto nowe krajowe jest po większej części wilgotne i dla tego w obec konkurencji żyta węgierskiego, które co do jakości jest znacznie lepsze, napotyka odbyt trudny.

W jęczmieniu i owsie żadne znaczniejsze obroty miejsca nie miały.

Płacono za pszenicę białą od 8·50 do 8.75; za czerwoną od 8·40 do 8·50; za nową od 8·40 do 8·65; za żyto od 6.70 do 7·—; za jęczmień browarny od 0·00 do 0·—; na paszę od 5·20 do 5·50; za owies od 8·— do 8·25; owies nowy od 7·— do 7·25; rzepak nowy od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19 do 26 lipca br. bez opłaty akcyzowej. Pszenica gotowa 7.35 do 7·65, na termin 6·— do do 7.—, żyto gotowe 5·80 — 6·25, na term 4·25—5 50 jęczmień brow. 6 00 do 6·50, pastewny 5 —, do 5 25, owies gotowy 7·25 do 7 75, na termin 0.00 do 0.—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza zeszł. 0·— do 0·—, nowa 0· — do 0·—, groch do gotow. 6·75 do 7·50, pastewny 5.25 do 5·75, fasola 0·— do —·—, bobik 0·00 do 0·—, wyka 0.00 do 0·00, koniczyna 25·— do 35·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9·50 do 10.50, na termin — do —·—, rzepak na jesień —·— do —.—, lnianka — ·00 do 0.00, nasienie lniane 11.50 do 12.—, na ter. 7·25 do 7 75. chmiel 107· do 143.—, nafta zwykła 15·— do 16·00, salonowa 17·— do 18·00, wszystko za 100 kilogramów, spirytus 10,000 liter procentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 47·60 do 48·—.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2904 sztuk opasowego, 579 z paszy i 1238 sztuk chudego. — Razem 4721 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 400 sztuk opasowych i 367 sztuk chudych; z Bukowiny 536 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 435 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 289 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był słaby. Bydło wystawowe zakupiono wszystkie. Ceny spadły przecięciowo w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1 zł. Nie sprzedano 65 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 50—55 zł. — ct., za towar przedni po 56—59 zł. — ct.; wyjątkowo po 61 — zł.; węgierskie woły opasowe po 51—57, za towar przedni po 58—60, wyjątkowo — zł. — ct. do — zł.; z innych krajów koronnych po 50—57, za towar przedni po 58—61·— zł.; wyjątkowo — do —.—; woły z paszy po 50 do 52 zł. — ct, krowy po 21—23; stadniki po 23—32; bawoły po 17—28 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 16—118 zł. za sztukę.

Wiedeń 28 lipca

(*Z*) Spekulacja nasza z przesadną ostrożnością rozpoczęła dzisiejsze operacje. Ku temu skłaniały ją wiadomości o wybuchu rewolucji w Argentynji i obawy, że wiadomości te wywrą niepomyślne wrażenie na giełdzie londyńskiej i berlińskiej, które zaplątały się zbyt głęboko w sprawy finansowe tej rzeczypospolitej. Już przeto od rana panowało usposobienie skłonne do zniżki a obroty redukowały się do bardzo niewielkich rozmiarów.

Taki stan rzeczy trwał aż do chwili nadejścia pierwszych depesz berlińskich, gdy zaś one wskazywały, że tameczna giełda nie bardzo wzięła do serca wypadki argentyjskie i gdy paryskie telegramy przyniosły silne notowania, naówczas usposobienie poczęło się i tutaj wzmacniać. Z tem wszystkiem dzisiejsze czynności zamknięto ogólną zniżką, w której jedyny wyjątek stanowiły papiery przemysłowe, a między niemi przeważnie górnicze, które dziś wraz z węgierskiemi Waffenami poszły nieznacznie w górę.

W obec niewielkiego spadku ceny srebra na targu londyńskim, do czego miała się przyczynić znaczna sprzedaż tego kruszczu przez rząd rosyjski, waluty trzymały się dziś silnie, ruble zaś spadły.

Ostatecznie dziś notowano:

Kredyty austrjackie 303 — węgierskie 350 50 Anglobanki 157 40 Uniony 238 25 Bankvereiny 119 90 Landerbanki 227 75 Ludwiki 203·—. Czerniowieckie 229 50 Renta papierowa 88 45, srebrna 89 60 austrjacka złota 109 10 papierowa 101 25 węgierska złota 101 80 papierowa 99 90. Ruble 35³/₄

Telegramy „Przeglądu“

Ischl 30 lipca. Z powodu jutrzejszych zaślubin Dostojnej Córy Monarchy napływają cudzoziemcy tłumami, wszędzie panuje gorączkowy zapał w przystrajaniu całego Ischlu.

Apartamenta zakładu kąpielowego, gdzie po ślubie Para cesarska z rodziną ma śniadać i gdzie się ma odbyć cercle, przystrojone są już z przepychem, a ku ich ozdobie użyto gobelinów Raschaela z Schoenbrunu.

Jutro na znak radości postanowiono zapalić ognie na otaczających Ischl szczytach gór.

Ischl 30 lipca. Wiele domów ozdobiono wspaniale kwiatami i zielenią, wszędzie powiewają flagi. Przed portalem kościoła wzniesiono namiot przybrany drzewami pomarańczowemi.

Ołtarz główny wyżej samego szczytu przystrojono kwiatami zwrotnikowemi, boczne ołtarze zakryto także kwieciem i ustawiono rzędy drzew palmowych.

W zakładzie kąpielowym na śniadanie nakryto stół dla 53 osób; nakrycie ze szczerego złota, to samo, którego użyto podczas wizyty cara w Kromieryżu.

Wieczorem odbędzie się przedstawienie teatralne z prologiem zastosowanym do uroczystości.

Na górach będą zapalone na znak radości ognie.

Wiedeń 30 lipca. *Wiener Ztg* donosi: Cesarz nadał lekarzowi przybocznemu drowi Wiederhoferowi w uznaniu znakomitych usług oddanych przezeń arcyksiężniczce Marji Walerji, tytuł barona.

Krajowy inspektor szkolny dr. Karol Ferdynand Kummer otrzymał w uznaniu zasług, położonych około wykształcenia arcyks. Marji Walerji order żelaznej korony III klasy. Kanonik honorowy i proboszcz w Ischlu Franciszek Weinberger otrzymał order żelaznej korony III klasy, a burmistrz Ischlu Franciszek Koch krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. Członkowie rady gminnej w Ischlu Seraphin i Scheirung otrzymali złote krzyże zasługi z koroną.

Londyn 30 lipca. Nadszedł tu telegram argentyńskiego ministra skarbu, że rząd zwycięża, a powstańcy poddają się.

Buenos-Ayres 30 lipca. (Depesza „Ajencji Havasa). Z powodu braku amunicji powstanie zupełnie ustało. Proklamowano ogólną amnestję.

Monachium 30 lipca. Na drugiej tegorocznej wystawie sztuk pięknych drugą nagrodę otrzymał malarz Pochwalski z Krakowa.

Wiedeń 30 lipca. Wedle urzędowego sprawozdania o żniwach z dnia 24 b. m., zbiór żyta ukończony już w środkowej i południowej strefie wypadł dobrze, w północnej strefie średnio dobrze. Zbiór pszenicy rokuje mniejszy plon od żyta, jednakowo niewątpliwie pomyślniejszy od średniego. Zbiory jęczmienia i owsa rokują plon średni lub dobry, w krajach alpejskich nawet zupełnie dobry.

Wiedeń 30 lipca. Komunikat umieszczony w *Fremdenblacie* nazywa czczym wymysłem doniesienie jednego z wiedeńskich dzienników, jakoby ks. Ferdynand powrót swój do Bułgarji zrobił zależnym od przyzwolenia rządu na przyjęcie do armji bułgarskiej austrjackich oficerów. Doniesienie to miało cel, aby w krajach bałkańskiego półwyspu obudzić zaniepokojenie i wywołać podejrzenie w obec Austrji.

Berlin 30 lipca. Według *Nord. Allg. Ztg.* cesarzowi w podróży do Rosji towarzyszyć będą książęta Henryk i Albert sasko-altenburski.

Gibraltar 30 lipca. Komendant przybyłej tu eskadry austrjackiej kontradmirał Hinke, tudzież arcyksiążę Karol Stefan wylądowali tu wczoraj i złożyli wizytę gubernatorowi Arcyksięcia przyjęła straż honorowa a artylerja dała salwy powitalne.

Saint Etienne 30 lipca. Wczoraj wieczorem w chwili gdy robotnicy pracujący w nocy spuszczali się do szybu Pelisier nastąpiła straszna eksplozja gazów. — 120 robotników zginęło a 30 jest rannych.

Buenos-Ayres 30 lipca. Według doniesienia ajencji Havasa miała znowu wszcząć się walka między powstańcami a wojskami rządowemi; dotychczas nie przyszło do rozstrzygającego wyniku.

Ajencja Reutera donosi, że wczoraj po południu zebrał się już kongres.

Paryż 30 lipca. Constans oświadczył na radzie ministerjalnej, iż we czwartek odpowie w parlamencie na interpelację dep. Leseune'a w sprawie emigracji do Argentyny i zapowie przedłożenie projektu do ustawy przeciwko szalbierczym ajencjom pośredniczącym w emigracji. Parowiec „Kergnelen“ otrzymał rozkaz odpłynięcia do Buenos-Ayres.

Bukareszt 30 lipca. Królowa wyjechała w podróż zagranicę ze zamku Sinsja.

Cardiff 30 lipca. Robotnicy portowi rozpoczęli na nowo robotę aż do ułożenia kwestyj spornych

Friedrichsruhe 30 lipca. Ks. Bismark i hr. Herbert odjechali dziś do Schönhauzen, a ztąd udadzą się do Kissingen.

Petersburg 30 lipca. Podług sprawozdania urzędowego stan zasiewów wiosennych w południowych gubernjach jekatarynosławskiej i chersońskiej, był w bieżącym miesiącu złym. W innych gubernjach europejskiej Rosji spodziewany jest plon bardzo dobry tak w zbożu ozimem jak jarem

Berlin 30 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza dziś obszerny memorjał o motywach niemiecko-angielskiej ugody. Memorjał ten zaznacza, iż polityka kolonjalna niemiecka stykając się w wielu sprawach z dążeniami angielskiemi, wywoływała między obu tymi narodami najrozmaitsze zawikłania i spory. Oba kraje jednak żywiły najszczersze chęci utrzymania pokoju w Europie, a że rokowania nad poszczególnymi punktami pozostały bez rezultatu, przeto postanowiono sprawę tę załatwić jednozgodnie na drodze obopólnych ustępstw, i w ten sposób dójść do porozumienia się w tych tak przeróżnych interesach. Następnie omawia memorjał ten bardzo dokładnie poszczególne punkta ugody.

Paryż 30 lipca. Biuro Havasa otrzymało oficjalną depeszę od argentyjskiego rządu, iż w Buenos Ayres dnia 28 bm. po południu przytłumiono powstanie. Prezydent z ministrami znajdują się obecnie w gmachu rządowym i stamtąd wydają rozkazy. Minister skarbu otrzymał dymisję.

Paryż 30 lipca. Oficjalnie zaprzeczono tu wielostronnym doniesieniom, iż już podpisanym został układ między Francją a Anglją. Rokowania o ten układ toczą się dalej.

Nowy Jork 30 lipca. *New Jork Herald* otrzymał telegraficzną depeszę o atentacie wymierzonym przeciw prezydentowi Gwatemali Barillasowi. Jakiś Indjanin rzucił się na Barillasa z nożem i usiłował go zamordować. Zamach jednak się nie powiódł i prezydent uszedł cało. — Uwięziony morderca badany zeznał, iż najęło go do tego konserwatywne stronnictwo.

Konstantynopol 30 lipca. „Agence balcanique“ ostrzega przed nadto pesymistycznemi sprawozdaniami o rozruchach niedzielnych przed ormiańską katedrą. Dotąd szczegóły tych rozruchów nie są znanemi, gdyż miały one miejsce w bardzo odległej części miasta, a biura Porty z powodu święta Bajramu od czterech dni są zamknięte.

Baltimore 30 lipca. Parowiec zetknął się tu z łodzią ratunkową. Cztery osoby zabito, wiele zaś ciężko rannych.

Girgenti 30 lipca. Cesarzowa Fryderykowa wyjechała dziś popołudniu wraz z córkami do Pireeus.

Londyn 30 lipca. W izbie niższej odczytał Fergusson depesze otrzymane z Buenos Ayres tej osnowy, że prezydent powrócił już do stolicy, że kroków nieprzyjacielskich nie wznowiono, a układy tyczące się poddania powstańców ciągną się dalej.

Przyjechali do Lwowa

30 lipca 1890

HOTEL GEORGA. K. Rakowska z Polski. J. Sarnecki z Odessy. E. Korytkowa ze Stanisławowa. J. Wachowicz z Sidorowa. P. Charton z Zurychu.

Z zbożowych targów.

29 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.—— 6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7 50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.— 9.—	8.— 9.50
Rzepak	10.—10 60	10.—10.50	10 —10 30	10.25 11.—
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	9.75 10.25	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojne. Ceny tylko nominalne. Tak producenci jak i kupcy zachowują rezerwę.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 lipca godz 1. min. 45.

Akcje kredyt.	306.15	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	96 30	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg	352 —	Akcje tyton.	122 50
Anglobanki	159.20	Gal.obl indem	104 50
Uniony	239.75	Elbethale	233 25
Ludwiki	204.25	Landerbanki	229.10
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	101·95
Lombardy	39 50	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	36 —	Renta węg. pap.	99 80
Staatsbahny	239 35	Ruble	137 —
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 30 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	201 75	203 75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 50	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	297 —	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa los w 50 lat.	98·65	99 35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 70
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	101 45
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.38	5.46
Dukat cesarski	5 48	5.56
Napoleondor	9 18	9 26
Półimperjał rosyjski	9.50	—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.42
„ „ papierowy	1.35⁶⁄₁₀	1 37⁶⁄₁₀
100 marek niemieckich	56 50	57 —

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·58
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8 36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	——			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·30	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·36		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8 03
„ „ tylko w piątki				2 29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano

45)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Kryżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Drżąca, wyczerpana, mis Lascelles rzuciła się na kanapkę, z uczuciem niewymownej ulgi.

— Wincenty, Wincenty — wyszeptała. — To walka o cześć twoję; inaczej dawnoby mi sił do niej zabrakło. Gdyby tu nie o ciebie szło, wszystko w ostatniej jeszcze zrzuciłabym godzinie, bo wolałabym nawet być przedmiotem wiecznych podejrzeń, niżeli nędzną tę odgrywać komedję.

Pacjenci doktora Iredale mogli się słusznie użalać nazajutrz na brak uwagi z jego strony. Gorączka jakaś wewnętrzna nie pozwalała mu usiedzieć na miejscu; pomimo to, pewny, iż Vilna napisze w końcu do niego, czekał cierpliwie na jakąkolwiek od niej wiadomość. Dopiero, gdy dwa dni minęły, żadnego nie przynosząc mu listu, zaniepokojony, pojechał na South Audley Street.

Dochodząc do domu miss Lascelles, pobladł nagle. Wszystkie żaluzje w oknach szczelnie były pozamykane, Vilna wyjechała widocznie! Opanowując wstrząsające nim wzruszenie, doktor zadzwonił wreszcie.

Po długiem czekaniu, na progu ukazała się właścicielka mieszkania.

— O, nie ma nikogo w domu — wołała z daleka.

— Wiem o tem. Chciałem się jednak dowiedzieć, czy mrs. Davenant opuściła Londyn ze wszystkiem, lub też powróci tu jeszcze?

— Ze wszystkiem i nazawsze.

— Kiedy wyjechała?

— Wczoraj wieczorem wraz z miss Lascelles. Panie te, żegnając się ze mną, dodały, iż odtąd zamieszkają stale za granicą.

— A nie wspomniały czasem w jakiej miejscowości?

— Nie. Widziałam wprawdzie napisy na kufrach, ale mi nie przyszło na myśl przeczytać.

— Może zostawiły polecenia dla mnie?

— Żadnego. Spakowały się, zapłaciły i wyjechały. Oto wszystko, co panu powiedzieć mogę.

— Czy nie słyszałaś pani, na jaką kolej kazały się odwieźć?

— I owszem; miss Lascalles mówiła coś do dorożkarza, a on odparł: Dobrze, proszę pani.

— A co mu powiedziała?

— Tego nie słyszałam.

Iredale zżymnął się z wściekłości. Widocznie Vilna, nie chcąc, aby jechał za nią, potrafiła wszelkie ślady podróży swej zatrzeć starannie.

Nie miał tu poco czekać dłużej. Gospodyni nic mu powiedzieć nie mogła, bo prawdopodobnie nic sama nie wiedziała. Vilna zbyt była ostrożną, by liczyć na dyskrecję, lub wierność takiej kobiety.

Ogłuszony, zgnębiony, doktor Iredale, nie wiedząc co czynić i gdzie się zwrócić, skierował się zwolna ku domowi, a wymijając machinalnie przeszkody, doszedł wreszcie, napół tylko przytomny, do wytwornego swego na ulicy Królowej Anny lokalu.

Nazajutrz czekała go niespodzianka. Wśród zwykłych bowiem listów, znalazł kopertę, na której adres ręką Vilny skreślony i marka francuzka zwróciły równocześnie jego uwagę.

Arkusik nosił obok daty napis: „Paryż", a brzmiał jak następuje:

„Kochany doktorze, przyszłam do przekonania, iż dobrze uczynię, wyjeżdżając na czas jakiś za granicę. Umysł mój znużony potrzebuje wypoczynku; czuję, że już myśli zebrać nie mogę. Ach, gdybym tylko była zdolna pokonać zwątpienie, jakie mną ogarnęło! Serce moje wypowiada walkę rozumowi. Nie mogę pisać więcej. Do widzenia tymczasem. V. L."

Czy słowa te, pospiesznie widocznie kreślone, miały być jedyną jego pociechą i jedyną nadzieją? Czyż dla nich wdał się w grę tak rozpaczną? Lepiej było stokroć nie walczyć o miłość jej, niż zdobyć, a jednak nie osięgnąć; wygrana, ofiarą tak wielkiej stawki okupiona, wymykała mu się z rąk, wtedy, gdy przesmak jej już poczuł.

Doktor z wściekłością i rozpaczą zacisnął dłonie. Gdyby Marek Barnays ujrzał go w tej chwili, miałby podwójne prawo powiedzieć: „Kto wie, czy gra warta była świeczki".

XXVIII.

Niedaleko Wellborough, a po drugiej stronie Maldon Saint Mary, wznosił się wśród olszernego i bardzo cienistego ogrodu, maleńki, wytworny domek, tak starannie osłoniony szpalerami i żywopłotami, iż z drogi widać go nawet nie było, a tylko oaza czarownej zieleni zdradzała ludzką w miejscu tem siedzibę.

Śliczne i romantyczne ustronie czekało oddawna na jakiego lubownika samotności, któryby zechciał wpośród ciszy tej osiąść; pomimo bowiem wykwintnego, bogatego nawet umeblowania, mieszkańcy miast obawiali się wynająć je na letnią siedzibę, znajdując, że jest zbytnio od innych siedzib oddalonem. I w rzeczy samej, od Wellborough dzieliła go przestrzeń dwóch mil angielskich, bliżej zaś żadna żywa nie mieszkała dusza.

Plotki miejscowe opowiadały, iż czarowna ta sielanka wzniesioną została przed pięćdziesięciu laty przez jednego z okolicznych magnatów, dla jakiejś, życzliwej mu widocznie, piękności. Od śmierci jej wszakże stała pustką najczęściej; sąsiedni też mieszkańcy doznali silnego zdumienia, gdy w połowie marca, w chwili, gdy pączki puszczają zaledwo na drzewach, rozeszła się pogłoska, iż domek został wynajętym niespodzianie.

Rodzina nowych lokatorów nie była zbyt liczną, składała się bowiem tylko z dwóch kobiet i z olbrzymiego psa, rasy złej bardzo i niebezpiecznej.

Pani była snadź cudzoziemką, nazwisko jej bowiem brzmiało: „Madame Caserta" służąca zaś, jakkolwiek Angielka, odmiennie się od miejscowych ubierała dziewcząt. Obie nie wychodziły nigdy z domu, nie kryły się jednak również tajemniczo; przeciwnie, obstalowawszy u dostawców z Wellborough wszelkie prowianty, płaciły chętnie koszta przywozu, jawnie i uprzejmie z każdym rozmawiając. Ponieważ zaś Darleigh Cottage, bo tak się dworek nazywał, zbyt był oddalonym od miasteczka, aby można ruchy jego mieszkanek swobodnie śledzić, poczciwe więc kumoszki, widząc, iż nie zwietrzą tam żadnego sekretu, dały im pokój zupełnie.

Po drugiej stronie rozkosznej willi, o kilka wiorst od niej oddalony, wznosił się maleńki, wśród pola rzucony, przystanek kolejowy. Ostatni pociąg przechodził już tędy o zmroku, około ósmej w wieczór; z pociągu tego wysiadł, w kilka dni po zajęciu dworku, wysoki mężczyzna, silnie widać na ból zębów cierpiący, twarz jego bowiem i gardło szalikiem były okręcone, a filcowy kapelusz na oczy aż spadał. Zapytawszy odźwiernego o drogę do oddalonej jakiejś wioski, podziękował za objaśnienie i we wskazanym udał się kierunku.

Zaledwo jednak stacja znikła mu z oczu, gdy, z doskonałą widocznie znajomością miejsca, wręcz w przeciwną zwrócił się stronę. Po godzinie szybkiej drogi, stanął on wśród klombów, otaczających Darleigh Cottage, i zwolna, ostrożnie, zaczął wśród cienia zbliżać się ku domowi. W tejże chwili czarny *terre neuve* warknął na ganku; warknął, zaskowyczał, a kręcąc radośnie ogonem, rzucił się z przymileniem do przybyłego.

Wśląd za nim, na stopniach wysmukła ukazała się postać. Nieznajomy wyciągnął ramiona, na usta zaś jego wybiegły gorące słowa pieszczoty.

Szept ten, jakkolwiek cichy i stłumiony, musiał dobiedz kobiety, w chwilę później bowiem, przytulona do jego piersi, gorącem została objęta uściskiem.

. . . .

W wytwornym, zacisznym saloniku willi, ciepło i światło zdawały się wyłącznie panować. Pomimo zamkniętych okiennic, spuszczono jeszcze story, i zasunięto firanki; lampy zaś, różowemi przyćmione zasłonami, oraz suty ogień na kominku, jasnym napełniały go blaskiem.

Oblany fantastyczną zorzą płomienia, Wincenty Castelnau pochylał się z tkliwością nad klęczącą obok narzeczoną.

— Lękam się o ciebie, Vilno moja! miejsce to wydaje mi się tak samotne, takie oddalone. Czyż pies, największy nawet, zdoła tu dostateczną stanowić obronę? Możeby już lepiej było zamieszkać bliżej Wellborough? Widziałbym przynajmniej, że masz pomoc ludzką na zawołanie.

— Są tam domki tylko, tuż przy samem miasteczku położone; mógłby więc kto nietylko poznać Magdalenę, ale i nas szpiegowanoby na każdym kroku. I tak drżę ciągle, aby Iredale nie przybył tu czasem, a posłyszawszy o pani Casercie, nie domyślił się wszystkiego. Raz już jawnie rzuciwszy mu w twarz podejrzeniem, powinnam teraz podwójnie być ostrożną. Zdala nam zresztą nie grozi niebezpieczeństwo. Złodziei nie ma w okolicy, a Bully śpi zawsze na moim progu. Czy jesteś zadowolonym teraz, kapryśniku?

Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

— Niepokój mój nie powinien cię dziwić, najdroższa. Myśl o pobycie twoim w samotnem tem ustroniu boli mię i spokój cały zabiera. Przychodzą chwile, w których pokusa silniejszą się staje nad wolę; wtedy mam ochotę przyjechać tutaj i ująwszy cię, ot, jak w tej chwili, w ramiona, błagać, byś mi dała nareszcie prawo opiekowania się tobą. Nie chcesz w Anglji, więc wyjedźmy za granicę i tam, złączeni dłońmi i sercem, domowe założmy ognisko. Dość tych starań, dość walki z wiatrakami; w kraju, czy na obczyźnie, dostać cię wreszcie muszę. Wszak po tylu latach czekania, mam prawo do nagrody.

— I nie minie cię ona — wyszeptała słodko. — Jeżeli jednak, zrozpaczona, a wszelkiej pozbawiona nadziei, nie chciałam przyjąć twej ofiary, to czyż sądzisz, że zgodzę się na nią teraz, gdy w rękach moich spoczywają już wszystkie nici intrygi, gdy węzeł jej wkrótce przeciętym ma zostać?

— Masz rację, jedyna; wiem o tem. A jednak każdy inny na mojem miejscu, kochając cię, takiego samego doznawałby uczucia.

(C. d. n.)

L. 38162/90
IV

OGŁOSZENIE.

1088 2—3

Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, że **tegoroczne ćwiczenia główne obrony krajowej** odbędą się według rozporządzenia c. k. Władz wojskowych **po żniwach** i będą trwały przy pułkach piechoty obrony krajowej przez 4 tygodnie, zaś przy kawalerzyckich pułkach obrony krajowej przez dni 30.

Do wspomnionych ćwiczeń będą powołani:

a) **przy pułkach piechoty obrony krajowej** przedewszystkiem zaasenterowani bezpośrednio do obrony krajowej a jeżliby ci do pokrycia przepisanego stanu (po 500 ludzi do każdego bataljonu) nie wystarczyli, także przydzieleni — po odbytej służbie w rezerwie — do obrony krajowej,

b) **przy pułkach konnicy obrony krajowej** w pierwszej linji zaasenterowani w r. 1879 a tylko na wypadek niezbędnej konieczności także ci z dawniejszych lat, którzy dotąd służby przy obronie krajowej nie odbywali.

Na czas ćwiczeń obrony krajowej zarządzonym zostanie w miarę potrzeby odbiór koni rządowych od prywatnych hodowców. a z koni wydanych w marcu r. b. wyłącznie tylko do landwerzyckiego pułku dragonów Nr. 3 i do pułku ułanów Nr. 1 i 2, o ile do uzupełnienia przepisanego stanu okaże się niezbędnem

Konsystujące we Lwowie bataljony obrony krajowej Nr. 63, 64, 68, nie wezmą udziału w tegorocznych manewrach armji stałej.

W końcu zawiadamia Magistrat, że w czasie ćwiczeń głównych obrony krajowej będą urządzone sześciotygodniowe względnie dłuższe **kursa praktyczne** dla tych należących do stanu cywilnego, którzy mają być desygnowani jako oficerowie przy pospolitem ruszeniu; na pomienione kursa mogą też uczęszczać oficerowie pozostający „w ewidencji" obrony krajowej, a przeznaczeni do służby przy landszturmie, jakoteż osoby ze stanu cywilnego desygnowane już na oficerów pospolitego ruszenia.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 16 lipca 1890.

KONKURS.

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr.

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 3—6

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak